

# WIEŚCI z POLSKI

KWIECIEŃ - MAJ Nr. 1 ROK I

ROK I WARSZAWA, KWIECIEN - MAJ 1928 R. Nr. 1




**Dwumiesięcznik dla Polaków na Obczyźnie.**

# *Od Redakcji.*

*Z zeszytem niniejszym stowarzyszenie „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie" rozpoczyna wydawnictwo stałego czasopisma dla Polaków na obczyźnie, p. t. „Wieści z Polski". Pismo to ma na celu wzmocnienie u rodaków naszych pamięci o Polsce i łączności z Nią przez zapoznanie ich z rzeczami polskiemi. Każdy zeszyt przynosić im będzie wiadomości o gospodarstwie polskiem, o piękności naszego krajobrazu, naszych kościołów i gmachów, o naszych postępach i godnych wspomnienia czynach w zakresie oświaty, sztuki, nauki polskiej i wreszcie o przeszłości naszego kraju. Specjalne miejsce poświęcone będzie dzieciom polskim na obczyźnie, z któremi chcemy nawiązać jak najbliższą przyjaźń. Pragniemy również opisywać godne uwagi sprawy, dotyczące życia rodaków naszych zagranicą, aby wiedzieli wzajemnie o sobie i poczuwali się do wspólności z rodzimym szczepem narodu polskiego, którego są częścią bez względu na swe rozproszenie.*

*Chcemy służyć współbraciom naszym, w myśl wskazań naszego wielkiego poety Mickiewicza, rzetelną prawdą, bez cienia fałszu, swarów i zawiści, „zaczynając od tego co piękne i naprzód godne widzenia". Dotychczasowe nasze wydawnictwa gwiazdkowe doznały serdecznego przyjęcia i to nam daje otuchę, że czasopismo nasze będzie powitane życzliwie. Starać się będziemy stopniowo je ulepszać i upiększać, w miarę środków naszych, które z konieczności są ograniczone i ufamy, że poparcie naszych Czytelników pozwoli nam tę nową placówkę polską utrzymać i rozwinąć przy pomocy Bożej.*

*Przy nadchodzących Świętach Zmartwychwstania Pańskiego witamy rodaków naszych radosnem słowem Alleluja.*

# W drodze do Emmaus.

„A oto dwaj z pośród nich szli tego samego dnia do miasteczka, zwanego Emmaus, odległego sześćdziesiąt stadjów od Jerozolimy; rozmawiali zaś ze sobą o tem wszystkiem, co się właśnie wydarzyło.

A gdy rozmawiali i rozprawiali, sam Jezus zbliżył się i szedł razem z nimi; lecz ich oczy były na uwięzi, tak iż Go nie poznali".

*Św. Łuk.* 24, 13. 17.

Szli ciężko, szli wolno, szli smutnie, we dwóch do miasta bram
i mówili, patrząc jak dzień mrze cicho wśród mroku ram,
o życiu, co ich zmiażdżyło, jak oni miażdżą ten żwir,
o życiu, co wpoprzek dróg wszystkich kładzie, jak zmierzch — swój kir.
Mówili: „Wszystko zawodzi, więc przeto — skąd czerpać hart?
A ten świat przyszły to chyba tylko złośliwy jest żart,
bo skoro wiara płomieniem cudownym wybuchnie w nas,
natychmiast ją wichry ogarną, aby ów płomień zgasł —
a my na to biernie patrzymy — tak już z nas losy drwią —
jak na ten zachód, co gaśnie i mroki plami swą krwią".

Ale nagle zadrżeli, stanęli, jakby w tył odciągnięci rękami,
zawstydzili się nawet poniekąd, bo ujrzeli, że — nie są już sami:
stał Ktoś przy nich, nieznany Ktoś, dziwny — w wysokiego postaci pielgrzyma —
i nachylał się ku ich rozmowom, i dotykał ich oczu oczyma,
aż nakoniec — z ich słów podsłuchawszy, że się męczą i z życiem są w kłótni,
i widocznie chcąc z niem ich pogodzić, spytał: „Czemu jesteście tak smutni?"

Odtąd szli z Nim już, wciągnąwszy Go w dróg swych i w spraw swych prąd
i myśląc zarazem, kim jest On, i do nich przybył skąd,
opowiadali Mu szczerze, jakby to druh był lub brat,
jak wszystko w życiu im zbrzydło, bo wiedzą co to jest świat,
jak prawdy szukali wciąż, prawdy droższej nad szczęścia szał,
i jak prawda przyszła, bo przyszedł Prorok co się nią zwał —
Jednak zły los, w ludzi wcielony, schwycił Go w którąś noc,
a On — choć zawsze powiadał, że niezwalczona w Nim moc —
shańbił się wówczas, bo — nie mógł zwycięsko wyjść z owych prób,
lecz dał do krzyża się przybić, zabić się, zamknąć się w grób!

Ale nagle zadrżeli, stanęli, bo On usta otworzył: Ów trzeci,
i jął mówić serdecznie, lecz ostro (tak, jak mówi się czasem do dzieci)
— że bluźnierstwem są te ich zwątpienia i bluźnierstwem ten wybuch rozpaczy
— że to wcale nie Prorok się shańbił, tylko oni shańbili się raczej,
— że On zaraz to wszystko powoli wytłumaczy im słowo po słowie,
każdą fałdkę na sercu wygładzi, na pytanie najcięższe odpowie.

Odtąd szli znów, i On mówił, a tak cudowny miał głos,
iż wiatr nie drżał, drzewa nie drżały, nie drżały krople ros,
zaś serca ich — to stanęły, to znów waliły co sił,
jakby nie szept był tą mową, lecz dzwon budzący w niej bił,
zaś głowy ich wspomniały, że raz już mówił ktoś tak,
lecz kto — nie wiedzą, bo właśnie pamięci jest im dziś brak.
I — myślą tak gdzieś uciekli w przeszłość, na wspomnień swych łów,
że słuchając Go, nie słyszeli już wcale brzmienia słów,
tylko muzykę, muzykę, co niosła ponad świat ten,
jakby to sen był, a przecie czuli, że nie jest to sen...

Ale nagle zadrżeli, stanęli, cała błogość natychmiast w nich znikła,
bowiem On zaczął żegnać się z nimi — i ta rzecz, przewidziana i zwykła,
takim ostrym przekłuła ich dreszczem, zimnym potem tak zlała obficie,
że jakgdyby to szło nie o podróż, lecz o szczęście, czy nawet — o życie,
jęli prosić Go, błagać, zaklinać — sami nawet nie wiedząc dlaczego —
by miał litość, by ich nie porzucał, by szedł z nimi do końca samego.

Odtąd znów z Nim szli, a obaj drżeli z wzruszenia, jak liść,
bo zrozumieli, gdy zaczął żegnać się z nimi i iść,
że to nietylko Ktoś znany, kogo głos pomną i wzrok,
lecz Ktoś najbliższy, przy którym — lżejszy jest oddech i krok,

Ktoś, który niegdyś, przed laty, dzielił ich radość czy znój,
i był im cały oddany, i był kochany, i swój,
a choć się potem gdzieś zgubił z powodu przygód swych złych,
już się nanowo z Nim czują, jakby żył zawsze wśród nich,
bo miłość znów, miłość w nich wzbiera, jak wód wiosennych wał!
Tylko wciąż sobie przypomnieć nie mogli, jak On się zwał.

...Tymczasem już im miasteczko się rozłożyło u stóp:
miasteczko po ogniach zorzy czarne i zimne, jak trup,
miasteczko pełne bram twardych, dróg twardych i twardych praw —
lecz wchodzili w nie, niby w słońce, promiennych pełne zjaw,
wchodzili w nie, już niepomni dawnych trosk swoich i trwóg,
niepomni znoju, — bo Gościa dziś prowadzili za próg.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Dokoła zastawionego stołu zasiedli we trzech:
On — cichy, oni — też cisi, wsłuchani w odgłos tych ech,
które nad głową rozpięły im wspomnień najcichszy sklep.

Na białym, jak śnieg obrusie — biały, jak śnieg, leżał chleb...

I spoczął wzrokiem na chlebie. I wyciągnął lilje rąk.
I wziął chleb od nich. I z chlebem zaczął obchodzić stół wkrąg.
I łamał chleb na cząsteczki. I biesiadnikom do warg
przybliżał: do tych warg drżących jeszcze od buntów i skarg. — — — —

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Z miejsc porwali się, szczęściem chłośnięci, w jednej chwili pojmując już wszystko,
zapłonili się cali, jakgdyby wybuchnęło w nich nagle ognisko,
zamknęli oczy, drżąc powiekami, jak przed blaskiem, co podszedł za blisko,
i odnalazłszy w mózgach przyćmionych zagubione najdroższe nazwisko,
rzucili je z warg swych gorących, jak powitania krzyk!!!...

Lecz On właśnie wstał już i za ich drzwiami, jak światło, znikł.

ANNA SŁONCZYŃSKA.

# Polskie zwyczaje Wielkanocne.

We wszystkich krajach, gdzie panuje wiara chrześcijańska, z uroczystością święcą ludzie wielkie, doroczne święta, jak Wielkanoc, Boże Narodzenie, Zielone Świątki i t. p. Ale oprócz ceremonji kościelnych, które wznoszą myśl do Boga i przypominają wielkie chwile z życia Chrystusa Pana i Jego Apostołów, przechowały się różne, przywiązane do tych świąt stare tradycje i zwyczaje, niektóre wspólne, niektóre typowe i specjalnie w danym kraju znane. W Polsce istnieje bardzo dużo zwyczajów świątecznych, miłych, rzewnych lub wesołych, sięgających nieraz bardzo odległych czasów, które z pokolenia na pokolenie i z roku na rok wiernie są przestrzegane. I właśnie chodzi o to, aby ich nie zatracać; wszakże patrjotyzm polega właśnie na owem poszanowaniu tradycji i przywiązaniu do zwyczajów naszych przodków.

Wielkanoc poprzedzona jest 40 - dniowym Wielkim Postem, który w Polsce zawsze bardzo ściśle był obchodzony. Dziś naogół Kościół złagodził wszelkie posty, ale do niedawna jeszcze wiele osób przez cały post wstrzymywało się od mięsa, a nawet „suszyło". W dawnych czasach na „Śródpoście" tłuczono garnki na znak, że żur, którym się ludzie karmili, nie będzie już wszechwładnie panował w kuchni.

Nastrój prawdziwie świąteczny zaczyna się w Palmową Niedzielę. Czuć już wiosnę w powietrzu, na wierzbach ukazują się pąki, tak zw. „kotki" lub „bazie", a ludzie te gałązki wierzbiny zrywają i przystrojone zielenią zanoszą do kościoła, aby je ksiądz pobłogosławił. Po wsiach i miastach kościoły zapełnione są wiernymi, a każdy trzyma „palmę" w ręku na pamiątkę wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy. O tem to pisze Marja Konopnicka w swoim wierszu „Palmowa Niedziela":

„A przed ołtarzem czy to las,
Las cichy i radosny..."

Przez cały Wielki Tydzień kościoły zapełnione są wiernymi, odbywa się „Pasja" i „Ciemna Jutrznia", tak zwana dlatego, że po każdym psalmie odśpiewanym gasi się jedną świecę z ołtarza, aż wszystkie pogasną. W Wielki Czwartek dzwony przestają bić, a chłopcy służący do mszy św. zamiast nich używają kołatek. Wielki Czwartek jest dniem, w którym odbyła się Ostatnia Wieczerza i kiedy Pan Jezus apo-

stołom na znak pokory umywał nogi. Do niedawna na wielkich dworach i przy katedrach w dzień ten dwunastu żebraków na tę pamiątkę dostawało sute zaopatrzenie.

Począwszy od Wielkiego Piątku, we wszystkich kościołach urządzane bywają „Groby", gdzie przeniesiony bywa Przenajświętszy Sakrament; jest to przypomnienie grobu Zbawiciela. Każda parafja stara się jak najpiękniej grób przystroić, oświetlić go rzęsiście i przybrać zielenią i kwiatami, a cały dzień bez przerwy tłumy ludzi przychodzą pomodlić się i złożyć ofiarę na kościół. Nierzadko przy grobie stróżują żywi żołnierze lub strażacy. Rozpamiętywają ludzie Mękę Zbawiciela, aż radosna chwila nadchodzi w Wielką Sobotę wieczorem o zachodzie, lub też częściej o świcie w dzień Wielkanocy: Rezurekcja! W starej stolicy Polski, w Krakowie na Wawelu, rezurekcja odbywa się w sobotę z wielką uroczystością. Biskup krakowski celebruje, procesja obchodzi katedrę, a z wieży stary dzwon Zygmunt, co naszych królów i bohaterów pamięta, wydzwania Zmartwychwstanie Pana.

I po wsiach polskich śpieszy lud polski do kościoła, żeby zaśpiewać:

„Wesoły nam Dzień dziś nastał,
Którego z nas każdy żądał,
Tego dnia Chrystus Zmartwychwstał,
Alleluja, Alleluja".

A wokoło kościoła, jak barwne kwiaty, rozsiadły się w swoje wełniaki przybrane wieśniaczki, każda z węzełkiem lub talerzem, w którym spoczywa chleb, ser, kiełbasa, jajka przeznaczone do święcenia. Bo od dawnych, bardzo dawnych czasów jest ten zwyczaj w Polsce święcenia jadła na Wielkanoc. Za czasów pogańskich odbywały się wówczas wielkie uczty na przywitanie wiosny, potem zostało to już w zwyczaju i zeszło się z Wielkanocą. Dawni kronikarze podają opis wspaniałych święconych, jakie odbywały się po dworach polskich magnatów, u takiego księcia Sapiehy, albo też Radziwiłła. Co tam było bab, placków, całych jeleni, pawi i innych specjałów, to wyliczyć trudno. A w środku stał baranek z cukru lub masła ślicznie wyrobiony, z czerwoną chorągiewką. Wszędzie zaś pełno zieleni, barwinku, bukszpanu i pierwszych fiołków.

Zawsze też ozdobą stołu wielkanocnego były malowane w różne wzory jajka, czyli kraszanki lub „pisanki". Jajka te pokrywało się woskiem i dopiero wtedy wpuszczano do różnych barwników, wówczas miejsca woskiem „zapisane" pozostawały białe. Charakter tych pisanek inny jest, zależnie od tego, z jakich stron Polski pisanka pochodzi. Śliczny jest to przemysł ludowy i szkoda byłaby, aby się zatracił. Do dziś dnia jajkiem święconem dzielą się ludzie, jak opłatkiem na Boże Narodzenie.



PISANKI MAŁOPOLSKIE



W poniedziałek wielkanocny wielka uciecha dla młodzieży: Śmigus, albo Dyngus; polega on na tem, że dnia tego jedni drugich od rana do samego południa oblewają wodą. Na wsi oblewanie to tak się odbywa, że chłopcy ciągną dziewczęta do studni i tu je zlewają, a za wielką krzywdę miałyby sobie, żeby którą pominięto.

Chłopcy wiejscy znowu na taczce ślicznie przystrojonej prowadzą usadowionego „Kogutka", śpiewają pieśni wielkanocne i trzeba się im wykupić jakim kawałem placka czy kiełbasy. Wogóle o ile Boże Narodzenie ma charakter cichych świąt rodzinnych, na Wielkanoc gwar panuje i radość, wszystkie domy gościnnie są otwarte.

Pod Krakowem w trzeci dzień Wielkanocy odbywa się do dziś dnia wielka zabawa pod gołem niebem, t. zw. „Rękawka". Odbywa się ona na kopcu Krakusa. Cała ludność zjeżdża się tam i schodzi jakby na wielką majówkę. Kupcy ustawiają tu swoje kramy. Ludzie kupują rozmaite łakocie i rzucają je młodzieży, która je chwyta na wyścigi. Ludność Krakowa bardzo lubi tę doroczną zabawę.



CZĘSTOCHOWA
Jasna Góra.

# Alleluja Marysi emigrantki.

Marysia nie miała nazwiska. Znaleziono ją w przytułku rosyjskim w czasie wojny, w miasteczku skąd właśnie wojsko polskie wyparło bolszewików, na Litwie. Nie umiała powiedzieć nic prócz tego, że w przytułku jest niedawno, że przedtem długo szła z tłumem innych, i że raz tatuś posadził ją pod murem, a sam poszedł szukać chleba do dobrych ludzi. Kazał czekać aż wróci. Tymczasem — skądś zaczęli biedz ludzie, strzelano, krzyczano, aż wpadło dużo żołnierzy na koniach i jeden potrącił Marysię tak, że się potoczyła. Potem już nie wiedziała nic, prócz tego, że kiedyś mieszkała z ojcem w izbie, gdzie stał kufer w kwiaty, i że mieli psa Burka z jednem tylko okiem.

Oto i wszystko. Tyle było dzieci pogubionych w ten lub inny sposób! Marysią zaopiekował się Czerwony Krzyż i zwrócił się do Zarządu Gniazd Sierocych z prośbą, aby ją Gniazda przyjęły, tak, jak przyjęły niejedno bezdomne dziecko.

Gniazda jednak po wojnie nie miały funduszów tyle, ile było potrzeb. Przytem, Marysia miała wówczas około pięciu lat i była do Gniazd zamała. Została więc narazie w ochronce i niewiadomo, jakby z nią się stało, gdyby nie dziwne zdarzenie, które pokierowało jej losem.

Mianowicie, dnia pewnego nadszedł do Zarządu list z Francji i przekaz pieniężny. Pisał niejaki pan Wojciech Grzędzielski, a pisał tak:

„Szanowny Zarządzie Gniazd Sierocych! Dowiedziawszy się z gazet, że Szanowny Zarząd buduje dla sierot polskich Gniazda i potrzebuje pieniędzy, posyłam i ja swoje parę groszy, aby ojczyźnie dopomódz i dzieci poratować. A szczególnie jeśli jest jakie Gniazdo w pobliżu wsi Pusłowice w Małopolsce, bo stamtąd i sam się wywodzę, jeno żem za młodu wyemigrował. Niechta ludzie wiedzą, że Wojciech Grzędzielski o swojej wsi pamięta i na obczyźnie, która, choć bogata, a Polski nie przysłoni. Za co dziękując, proszę jeszcze donieść, jaką sierotę za tę fundację wychowywać będziecie, boć zawsze to niby mój chrześniak, choć go i nie widziałem. Pozostaję z szacunkiem — Grzędzielski".

Zarząd miał właśnie Gniazdo pod Pusłowicami i pierwszą kandydatką na miejsce wypadła mała Marysia. Wytłomaczono jej, za czyje pieniądze będzie się chowała, napisano o niej do Grzędzielskiego, a nawet posłano mu fotografję, którą miała na świadectwie w przytułku, po znalezieniu. Dzieci w Gniazdach przezywały ją „Marysia emigrantka" — że się chowała za pieniądze emigranta, zwłaszcza potem, jak ksiądz z ambony ogłosił dla przykładu o pięknym czynie Grzędzielskiego. Ludzie z podziwem i uznaniem kiwali głowami. Niejeden nawet pamiętał Wojciecha, a zwłaszcza — jego bratanka Tomasza, który z żoną i córeczką wyprowadził się ze wsi przed samą wojną. Odtąd zaginął o nich wszelki ślad, aż do chwili, gdy piękna ofiara Grzędzielskiego znów przypomniała o nich ludziom. Emigrantów, zwłaszcza do Francji, było po wsiach wielu, ale nie wszyscy pamiętali o małej wiosce, którą opuścili, ani o wielkim obowiązku, jakim jest dla wychodźcy wierność swemu krajowi.

Minęło lat pięć. Właśnie zbliżała się Wielkanoc, — czas, gdy Marysię znaleziono. Obecnie kończyła dziesiąty rok. Nie była to już tłuściutka dziewczyneczka z blond warkoczykami, jak na fotografji; wyciągnęła się i zeszczuplała; tylko oczy zostały te same, duże i poważne, za poważne bodaj na jej wiek. Ha! Marysia była sierotą. Opiekunowie dbali o nią, a nawet nieraz, przez wzgląd na jej zupełne sieroctwo, dbali bodaj więcej, niż o inne dzieci. A że była zawsze cichutka i łagodna, polubili serdecznie małe opuszczone „francuziątko". Mimo to, Marysia nieraz, słuchając jak inne dzieci opowiadały o matce, ojcu i rodzinnym domu — milczała, połykając łzy. A później, przy swojej robocie, myślała, dlaczego to wszystkie miały ojca i matkę, a ona — nie? Wspomnienia dzieciństwa majaczyły w niej mgliście, jak przez wodę — czuła się samą na świecie, i to ją bolało. Nawet zagraniczny opiekun tylko raz przysłał jej przez okazję ciepłą sukienkę i buciki, napisał że fotografję otrzymał i życzy jej, aby rosła zdrowo — i wszystko się urwało. Każdy miał kogoś i coś — tylko Marysia nie miała nic i nikogo! I powoli przestała już nawet marzyć żeby tę własną rodzinę mogła kiedykolwiek mieć.

Na wsi już się robiła śliczna wiosna — pełno było gwaru, ruchu, krzątania się — aż się rozlegało od sprzątania, szorowania i rozmaitych świątecznych obrządków. Tego dnia było szczególnie wesoło: dzieci zabierały się do pisanek. Wszyscy obsiedli duży stół, stos bielusieńkich jajek leżał w środku, na kominie czekał kociołek ukropu, na stole leżały kolorowe papierki, wosk i inne przybory — każde z dzieci szykowało jakąś pisankę, którą chciało komuś ofiarować.

Tylko Marysia nie miała komu co dać ani o kim myśleć. Nie tłoczyła się też do stołu, tylko wzięła kolorową bibułkę, nożyczki i poszła cichutko na ganek, ażeby zrobić wystrzygankę do półek w kuchni na święta. Pies Burek poszedł za nią i położył się na stopniu. Lubił najwięcej z dzieci Marysię, bo mu zawsze coś dała, a ona też go lubiła, bo w niejasnych jej wspomnieniach istniał też jakiś Burek — choć nie wiedziała kiedy i gdzie.

Pogłaskała psa po łbie i niewiadomo z czego uczuła, że jeszcze trochę, a zapłacze. Miły Boże! Takie święto, Zmartwychwstanie Pańskie... a ona,

Marysia, nawet nie wie, gdzie są mogiły jej rodziców, aby się pomodlić i użalić?

Nagle w bramie zaturkotała bryczka. Marysia szybko otarła oczy. W bryczce siedział nieznajomy pan i drugi — sekretarz Zarządu, którego Marysia znała. Ujrzawszy ją na ganku, stanął w bryczce i zaczął kiwać ręką.

— Marysiu, chodź no tu! Czy wiesz jaki ci prezent wiozę na Wielkanoc? Ani się spodziewasz! Nie bój się nic, chodź bliżej! Czy wiesz, od kogo ten pan przybywa?

Marysia była tak zdziwiona i przestraszona, że wcale nie mogła nic odpowiedzieć. Podniosła się z ganeczku i szeroko otwartemi błękitnemi oczami patrzyła na panów. Wystrzyganki, jak kolorowe płatki, rozsypały się wkoło niej.

Tymczasem bryczka stanęła i obaj wysiedli. Sekretarz, młody i żywy człowiek, podbiegł do Marysi.

— Marysiu! Uważaj, bo to co ci powiem, to cud boski, za który Panu Bogu potem podziękujesz tak serdecznie, jak potrafisz. Znalazł się twój ojciec! A to jest pan, który cię do niego zawiezie! Uważasz?

— Tatko?... — wyszeptała tylko Marysia zbielałemi ustami. — Mój tatko? Żyje? Znalazł się?

— Twój tatko! Żyje! Znalazł się! A raczej, znalazł ciebie. Ale o tem pomówimy. Biegnijże do opiekunki, powiedz, że będziecie mieli gości na obiad. A po świętach pojedziesz, Marysiu, w świat!

— Pojadę? Dokąd?... — pytała Marysia ogłuszona. Nie mogła jeszcze przyjść do siebie. Tyle dziwnych, cudownych rzeczy!

— Ho, ho! Nie byle gdzie. Do Francji. Ale najlepiej opowie nam nasz gość.

Wszyscy weszli do izby, gdzie gospodarstwo, dowiedziawszy się o cudownem odnalezieniu ojca Marysi, znowu chcieli wszystkiego się dosłuchać; po obiedzie więc przyjezdny pan, który był agentem linji okrętowej w Gdańsku, opowiedział jak się rzecz miała. Mianowicie, przed pół rokiem w gazetach francuskich zjawiło się ogłoszenie, że Tomasz Grzędzielski, jeniec rosyjski, zdołał się przedostać z Rosji i poszukuje stryja Wojciecha. Ogłoszenie to trafiło się na oczy znajomemu Wojciecha, który też go zaraz powiadomił, i w ten sposób obaj Grzędzielscy się odnaleźli. Tomasz opowiedział swoje smutne koleje: jak zamieszkał z żoną na Litwie, jak mu żona w dwa lata umarła, a jak potem w czasie zamieszek wojennych był schwytany przez bolszewików, ranny i odstawiony aż na Syberję, skąd po czterech latach zaledwie zdołał się wydostać. O córeczce był pewien, że zginęła, stratowana przez żołdacką tłuszczę. Bolało go to zawsze, jak rana, i mimo, że stryj wynalazł mu dobrą posadę i pocieszał, że się jeszcze ożeni i dochowa się dzieci, zawsze myślał o swojej małej sierotce. Aż raz u stryja przypadkiem zobaczył fotografję Marysi z przed pięciu lat, prawie takiej, jak gdy ją zgubił z oczu — i serce w nim zadygotało z nadziei i radości. Gdy zaś dowiedział się, że to sierota, znaleziona na Litwie w tym czasie i w tej miejscowości, gdzie ją zgubił — rozpłakał się i już chciał jechać sam do Polski. Po namyśle jednak, zdecydowali obaj z Wojciechem, że lepiej przeczekać aż się dorobi i będzie mógł kupić kawał ziemi w Polsce, a Marysię sprowadzi tymczasem do siebie. Zwrócił się więc do konsulatu, porobił starania — i oto po Marysię zgłaszał się agent, który miał się zająć jej wyjazdem. Miał dla niej bilet okrętowy, papiery, a nawet pieniądze na zakupienie ubrania i potrzebnych rzeczy. Przybył, aby załatwić sprawę w gminie i po świętach miała Marysia jechać w szeroki świat! „Emigrantka" Marysia naprawdę miała zostać emigrantką — mała, bezimienna sierotka, nagle, jak w cudownej bajce, znalazła rodzinę i dom!

To też na rezurekcji w skromnym kościołku gorąco modliła się do Boga z serca, wezbranego wdzięcznością, że w to wielkie święto Zmartwychwstania wrócił jej ojca, którego już w myśli oddawna pogrzebała. I śpiewając wraz z innymi „Wesoły nam dziś dzień nastał — Alleluja! Alleluja!" — czuła, że jest to dla niej nietylko wesoły, ale najszczęśliwszy dzień życia. I że całem życiem będzie usiłowała wywdzięczyć się nieznanemu dobroczyńcy z Francji, który ratując bezimienną sierotę — przez pamięć i miłość dla dalekiej ojczyzny — uratował swoją małą wnuczkę.

*M. H. Szpyrkówna.*

# ANTONI OSUCHOWSKI

## WIELKI PATRJOTA I JAŁMUŻNIK OŚWIATY POLSKIEJ.

Po długiem i znojnem życiu, całkowicie poświęconem służbie Ojczyzny, budzeniu polskiego ducha, szerzeniu polskiej oświaty, odszedł na wieczny spoczynek wielki patrjota i mąż zasłużony, mecenas Antoni Osuchowski, który zmarł w Warszawie, dnia 9-go stycznia 1928 r. Nazwisko jego znane było powszechnie w całej Polsce i poza jej granicami, gdziekolwiek dźwięczy polska mowa, a zasługuje na to, aby wymieniane było obok nazwiska wielkiego jego przyjaciela, H. Sienkiewicza, obok nazwisk mistrzów pióra i tonu, bo należał do pokolenia tych ludzi, którzy niestrudzonym wysiłkiem osobistym przygotowali Zmartwychwstanie Polski w obecnych Jej granicach.

Syn emigranta, oficera wojsk polskich z 1831 r., urodził się w 1849 r. w Paryżu i tamże spędził lata dziecinne. W tym Paryżu, gdzie wieszcz narodu

Adam Mickiewicz tworzył płomienne wizje przyszłości i rozpalał dusze polskie, gdzie Szopen tęsknotę polskiej duszy zaczarował w nieśmiertelnej muzyce, gdzie tylu genjuszów i myślicieli zdala od rozdartej ojczyzny o wskrzeszeniu Jej marzyło. Wziął i Osuchowski jedną iskierkę z tego wielkiego ogniska i całe życie ogień święty — umiłowanie polskiego ducha, polskiej mowy, polskiej kultury przechował i rozpalał, gdzie tylko zgaśnięcie mu groziło.

Po skończeniu szkoły powszechnej w Paryżu wrócił młody Osuchowski do Polski, w Warszawie ukończył gimnazjum i uniwersytet i otrzymał dyplom na wydziale prawa. W 1876 r. zaczął pracę zawodową jako adwokata, ale praca ta nie mogła zapełnić mu życia. Widząc zwątpienie w przyszłość, jakie zapanowało w kraju po upadku powstania, a z drugiej strony wysilki wrogów, zdążające do wynarodowienia Polaków, postanowił życie swe poświęcić walce o najwyższe dobro: o duszę narodu Polskiego.

Etapami na tej drodze były: obrona Poznańskiego przed germanizacją, obrona Śląska Cieszyńskiego, założenie Polskiej Macierzy Szkolnej, Komitet Ratunkowy dla ofiar wojny, założony podczas wojny w Szwajcarji, a nareszcie już po wojnie założenie Towarzystwa Imienia Adama Mickiewicza, któremu oddał swe zabiegi i starania rzec można prawie do ostatniego tchnienia.



Antoni Osuchowski i Henryk Sienkiewicz

Od początku objawia się w Antonim Osuchowskim ten rys znamienny, dzięki któremu pozyskał sobie w następstwie tytuł „wielkiego jałmużnika". Nikt tak jak on nie potrafił pozyskać sobie ludzkiego zaufania i przymuszać wprost ludzi do ofiarności. W stosunkowo krótkim czasie potrafił on zdobywać ogromne sumy na swe szlachetne cele. Ludzie chętnie mu dawali, bo wiedzieli, że ten ich grosz nie pójdzie na marne.

Więc gdy Dyktator Niemiec, ks. Bismark powołał do życia Komisję Kolonizacyjną, aby w byłym zaborze Pruskim wydrzeć z rąk polskich jaknajwięcej polskiej ziemi, Antoni Osuchowski zbiera fundusze na wspieranie „Banku Ziemskiego", aby się tej niemieckiej pracy kolonizacyjnej obronić. Sam jeździ do Poznania, reorganizuje Bank Ziemski i przyczynia się do rozwoju tej instytucji. Nie dosyć na tem. Chcąc przeciwstawić się germanizacji w szkole, Osuchowski przeciwdziałanie tym wpływom wnosi do rodziny przez książki i gazety, wspomaga pisma ludowe na Kaszubach i Mazurach Pruskich, a także na Górnym Śląsku, popiera akcję Czytelni Ludowej. Uwaga jego zwraca się też na lud Cieszyński, tak przywiązany do swego pochodzenia polskiego, a systematycznie wynaradawiany przez rząd Austrjacki i organizacje czeskie. Antoni Osuchowski staje się dobrodziejem Śląska Cieszyńskiego i umożliwia założenie całego szeregu szkół i seminarjum nauczycielskiego. Potem za pośrednictwem Macierzy Śląskiej rozszerzył tę akcję na cały teren Śląska. Gdy po wojnie światowej, mianowicie w r. 1920, Śląsk podzielono między Polskę i Czechy, Macierz Szkolna w Czechosłowacji staje się celem jego życia. Znowu za jego poparciem moralnem i finansowem powstają szkoły, bursy i inne polskie zakłady.

Niemniej na terenie Kongresówki rozwija Osuchowski swą oświatową działalność. W tej części Polski barbarzyństwo polityczne Rosji doprowadziło kraj do wielkiego cofnięcia się kulturalnego. Szkół powszechnych było o wiele za mało, analfabetyzm panował w zastraszających rozmiarach. Ten stan rzeczy budził poważne obawy na przyszłość. Już w roku 1900 Osuchowski razem z Henrykiem Sienkiewiczem założyli komplety prywatne nauczania elementarnego. Dopiero w roku 1905 nastała pewna poprawa stosunków. Rząd rosyjski po wojnie japońskiej zmuszony był ogłosić manifest konstytucyjny, który stworzył pewne podstawy do rozwinięcia się szerszej akcji oświatowej. Wtedy to powstała wspaniała instytucja „Polska Macierz Szkolna", a Osuchowski brał czynny udział w jej powstaniu, opracował jej statut i został przewodniczącym Zarządu. Mimo wielkich utrudnień ze strony rządu Rosyjskiego, dzięki zabiegom Osuchowskiego i żywiołowego pędu do oświaty wśród szerokich mas udało się już w pierwszym roku otworzyć 681 szkół początkowych i wiele średnich. Choć rząd rosyjski w roku 1909 piękną tę instytucję zamknął, działała ona w formie utajonej, a po wojnie rozwinęła się na nowo.

Małopolska również wiele zawdzięcza Osuchowskiemu; popierał Krakowską Akademję Umiejętności, wyjednał dla niej kilka zapisów dość znacznych, interesował się Tow. Szkoły Ludowej.

Wojna zastała ś. p. Osuchowskiego na kuracji w Marienbadzie. Stąd udał się on do Szwajcarji razem ze swym dawnym współpracownikiem i przyjacielem, Henrykiem Sienkiewiczem. Wielcy ci dwaj patrjoci zaczęli wspólnie przemyśliwać nad tem, jak przyjść z pomocą cierpiącym od wojny rodakom w kraju. Do grona ich przyłączył się również Ignacy Paderewski. Za pośrednictwem tych trzech zasłużonych mężów powstał Komitet Ratunkowy dla ofiar wojny

w Polsce. Cały naród polski dzielił się na orjentacje, ale oni widzieli tylko ginących z głodu. Napisali i wydali dwie odezwy do narodów całego świata, jedna ukazała się w prasie europejskiej, druga za oceanem. Odezwy te zawierały apel do uczuć ludzkości względem narodu polskiego, tak ciężko dotkniętego spustoszeniem wojennem, ale były i przypomnieniem, iż narody cywilizowane miały do spłacenia dług wdzięczności wobec Polski, która zasłaniała ich przez całe szeregi wieków od barbarzyństwa Wschodu. Odezwa zawierała również dane o obszarze i zaludnieniu Polski przedrozbiorowej i wspominała nazwiska naszych wielkich królów i bohaterów. Cała prawie praca Komitetu Ratunkowego spoczęła na barkach Osuchowskiego, który został również jej skarbnikiem. Zewsząd zaczęły napływać ogromne składki, które doszły do 17 miljonów franków szwajcarskich. Za pośrednictwem różnych organizacyj krajowych sumy te udzielano ludności polskiej na terenach spustoszonych przez wojnę. Prócz tego korzystali z nich też uchodźcy z kraju w Rosji, Austrji, jeńcy po obozach koncentracyjnych, młodzież uniwersytecka, odcięta od kraju. Mimo licznych przeszkód, zdołał Komitet wysyłać nawet żywność. Ileż te wysiłki Komitetu otarły łez, ile dzieci polskich wyszło na mężów, ileż matek błogosławiło tę dobroczynną opiekę, Bóg jeden to wie i policzy.

W 1918 r. wrócił Osuchowski do kraju i znów z okazji obrony Lwowa przed ukraińcami zbierał składki, dzięki którym wyekwipowany został poważny oddział i wysłany na odsiecz zagrożonego miasta.

A kiedy wojna minęła, nie zapomniał wielki jałmużnik o tych, co z utęsknieniem patrzą w Macierz wspólną, poprzez słupy graniczne. W roku 1922 założył Towarzystwo Opieki Kulturalnej nad Polakami, zamieszkałymi za granicą im. Adama Mickiewicza. Został jej prezesem i sam znowu o wszystko się starał i zabiegał, o pieniądze, o książki do bibljotek. Ostatnie pięć lat życia na tem mu zbiegło. Znowu pisał odezwy, zbierał składki na Macierz Cieszyńską, na Mazury, na Litwę, Łotwę, Gdańsk. Biuro towarzystwa mieściło się w jego własnem mieszkaniu; mieszkanie to zawsze zawalone było książkami, z których układał bibljoteki dla wychodźtwa i wysyłał je potem na różne strony świata: do Niemiec, Francji, Danji, Chin, Argentyny i t. d. On sam zaś zawsze przy biurku, przy telefonie, do ostatniej niemal chwili, dość powiedzieć, że w dwa tygodnie przed śmiercią był na zebraniu Zarządu.

Jakby ostatniem wyznaniem zasad religijnych i narodowych Antoniego Osuchowskiego było wydanie modlitewnika p. t. „Bóg i Ojczyzna", który specjalnie ułożył dla Polaków na obczyźnie. Modlitewnik wyszedł w 1927 r. Zawiera on oprócz modlitw i pieśni, popularnie napisaną Historję Polski z pięknemi ilustracjami. Oto co w nim między innemi czytamy: „Każdy człowiek ma swoją ojczyznę. Bez niej byłby opuszczony, samotny i obcy wśród świata, jak drzewo z korzeniem wyrwane i kędyś w polu cudzem porzucone. Ojczyzna po Bogu jest najpotrzebniejszą, to też Stwórca wszechwiedzący rozkazał miłować ją zaraz po sobie miłością wielką. Najpierw Bóg, potem Ojczyzna. Miłować ją mamy zarówno w sławie, jak w poniżeniu, w błędach, czy cnotach, w poszanowaniu i mocy, czy słabości, jak matkę rodzoną.

„Dlatego w modlitewniku tym nietylko o Bogu mówimy, ale i o Ojczyźnie. A to w tym celu, byśmy coraz lepiej poznając i wielbiąc Boga, uczyli się coraz lepiej służyć Ojczyźnie, — służąc zaś Ojczyźnie, coraz lepiej miłowali i chwalili Boga. Nie tracąc z oczu Ojczyzny Niebieskiej, spoglądali z miłością na ziemską.

Niechże więc Polacy na obczyźnie wezmą do ręki tę piękną książkę, niech uczą się z niej w życiu wyznawać wyrażone w niej zasady i niech pomodlą się za Tego, który z myślą o nich ją układał i z książką tą w ręku został w trumnę złożony.

*J. M.*

# Polacy w Ameryce.

Polacy w Ameryce, to potęga — tylko potęgi swojej jeszcze nieświadoma. Licząc skromnie, liczbę Polaków w Ameryce określić można na cztery miljony dusz. Jest to zaledwie 4% ogółu ludności zamieszkującej Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, ale w tym niskim stosunkowo odsetku tkwi spotęgowana energja i żywotność, co stanowi poważny kapitał materjalny i moralny, który częściowo już dał się poznać, a obecnie niedwuznacznie sygnalizuje, jaką rolę w życiu i rozwoju Ameryki odegrać pragnie i niewątpliwie odegra.

Pamiętać należy, że 4% Polaków amerykańskich dało ze siebie 12% ogółu żołnierzy, którzy walczyli w czasie wielkiej wojny pod gwiaździstym amerykańskim sztandarem. Nie wolno zapominać, że wśród poległych żołnierzy amerykańskich Polacy stanowili 11 i pół procent, a pierwszym żołnierzem amerykańskim, który poległ, był Polak, Jan Czajka. Wreszcie stwierdzić trzeba z całą skromnością, ale i stanowczo, że dzisiejsza potęga ekonomiczna i polityczna Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wyrosła także na wysoko w Ameryce cenionej pracy robotnika i farmera Polaka. Oto są pierwszorzędne legitymacje, które uprawniają obywateli amerykańskich polskiego pocho-

dzenia do zajmowania, nietylko w rozumieniu Konstytucji amerykańskiej, ale i w realnych warunkach życia, narówni z Anglikami, Irlandczykami, Niemcami i t. p.

Teoretycznie, na papierze, wszystkim obywatelom Stanów Zjednoczonych, bez różnicy pochodzenia, przysługują równe prawa. W praktyce jest inaczej. Polacy, w większej masie, przybyli do Ameryki najpóźniej, zastali już Anglików, Irlandczyków, Niemców, zasiedziałych, dobrze zagospodarowanych, obeznanych ze stosunkami i piastujących rozmaite urzędy. Siłą faktu musieli Polacy zejść do roli „czarnoroboczych". Pozycja Polaków była bardzo ciężka także i z tego powodu, że nie mieli zapewnionej opieki polskiego rządu. Państwa Polskiego jeszcze nie było, a Polacy przyjeżdżali, jako poddani pruscy, austrjaccy lub rosyjscy, — narażeni na szykany i poniewierkę.

Ameryka nie posiada narodu w pełnem słowa tego znaczeniu, o wspólnych tradycjach i przeszłości. Nowy naród amerykański usiłują obecnie wytworzyć: konsekwentna działalność szkoły amerykańskiej i organizacyj pozaszkolnych, zmierzające do wytworzenia narodu amerykańskiego o wspólnym języku i wspólnych cechach kultury duchowej i materjalnej. Czy w tych warunkach Polacy przestaną istnieć? Nie przestaną. Jako obywatele amerykańscy polskiego pochodzenia, zachowując łączność kulturalną z Polską, podobnie jak Anglicy z Anglją, lub kanadyjscy Francuzi z Francją, — odgrywać będą coraz większą rolę.

Polacy w Ameryce zdali już najtrudniejszy egzamin, przetrwali najcięższe czasy. Wykazali wielkie zdolności organizacyjne. Pracą i oszczędnością zdobyli niezależność w postaci setek tysięcy własnych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych i setek tysięcy własnych domów. Najpiękniejsze kościoły w Ameryce — to przeważnie kościoły polskie, najsilniejsze organizacje — to polskie parafje, istniejące i rozwijające się w bardzo ciężkich warunkach, a to wskutek braku polskich biskupów. Do polskich szkół parafjalnych uczęszcza blisko trzysta tysięcy młodzieży, a szkoły te wcale nie są gorsze od publicznych szkół amerykańskich i dzięki pracy sióstr - nauczycielek, które cały swój czas z zapałem poświęcają szkole, program obowiązujący w amerykańskich szkołach publicznych wykonują u siebie bez zarzutu. Poza programem szkoły publicznej amerykańskiej, program polskiej szkoły parafjalnej uwzględnia także nauczanie w języku polskim. Nauka języka i kultury polskiej powinna podtrzymywać łączność kulturalną z Polską i podnosić wartość uczniów, kończących szkoły parafjalne, w myśl utrwalającego się wśród Polonji przekonania, że „kto posiada dwa języki — posiada dwa rozumy", a zatem obywatela amerykańskiego polskiego pochodzenia obowiązuje „Perfect English" i „Perfect Polish".

Rozwijają się polskie organizacje społeczno - asekuracyjne, jak: Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko - Katolickie, Macierz Polska, Unje Polskie, Związek Polek — a jeżeli są gdzie chwilowe tarcia i nieporozumienia, to właśnie to jest objawem polskiej żywotności. Rozwijają się organizacje kulturalno - wychowawcze, jak: Sokół Polski w Ameryce, Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej, a w Związku Weteranów Armji Amerykańskiej Polacy odgrywają poważną rolę. Dużą ruchliwość wykazują organizacje kulturalno - oświatowe w postaci licznych kół literacko - dramatycznych, kół odczytowych, chórów i t. p. Zdrowy i wartościowy ruch organizacyjny przejawia się w Klubach, jednoczących rodaków, pochodzących z tych samych okolic w Polsce, a piękną, choć krótką historję mają takie zespoły polskie w Chicago, jak: Klub Łęczan, Towarzystwo Ratunkowe Szczurowa i podobne. Powstają polskie szkoły dokształcające dla młodzieży, uczęszczającej do szkół amerykańskich, działają polskie szkoły średnie i kolegja, tu i owdzie na uniwersytetach powstają katedry języka i literatury polskiej.

Ten poważny stan polskiego posiadania w Ameryce, — to już dziś wysoki i silny szczebel na drabinie amerykańskiej, szczebel, na którym Polacy krzepko stoją i z którego pójdą na szczeble wyższe, zapewniające im znaczenie i wpływ na ekonomiczne i polityczne życie Stanów Zjednoczonych. A pójdą na te wyższe szczeble, jeżeli nie dadzą się rozproszkować, roztopić i wymieszać we współczesnym tyglu amerykańskim, lecz podobnie jak Anglicy lub Francuzi rozwijać w sobie będą ambicję polskiego pochodzenia i plemiennej solidarności. W miarę, jak przybywa nowa, w szkołach amerykańskich wykształcona, inteligencja polskiego pochodzenia, w miarę, jak ta inteligencja umiejętnie i rozumnie wykonywać będzie kierowniczą rolę wśród Polonji, dzielnice polskie i cała Polonja amerykańska nabierać zacznie w życiu Ameryki coraz większego znaczenia i powagi.

Obywatele amerykańscy polskiego pochodzenia zdobywać winni w Ameryce coraz lepsze pozycje zawodowe i społeczne.

Polonja Amerykańska musi dać z pośród siebie Ameryce wybitnych, na cały świat sławnych, inżynierów, lekarzy, profesorów, wynalazców. Dlatego na rodzicach spoczywa wielki obowiązek kształcenia swoich zdolnych dzieci.

Polacy muszą uzyskiwać stanowiska aldermanów, sędziów, majorów, kongresmanów, senatorów, a o te stanowiska starać się winni tylko ludzie dobrze wykształceni, zdolni administratorzy i politycy, aby swoim rodakom - wyborcom za otrzymane zaufanie i głosy przynosili nie wstyd — lecz zaszczyt i dumę, a swoją pracą umieli wywierać wpływ pożyteczny w tych ciałach, w których im pracować wypadnie.

Jeżeli Polacy chcą mieć wpływ na stosunki ekonomiczne i polityczne w Stanach Zjednoczonych, muszą się starać o to, aby mieć w decydujących ciałach kolegjalnych swoich przedstawicieli, a działacze z pośród inteligencji polskiej nie powinni zapominać, że

odpowiednie stanowiska w hierarchji amerykańskiej zdobyć mogą tylko dzięki zgodnej opinji i głosom polskim. Głosy obywateli innego pochodzenia na kandydata pochodzenia polskiego, a jeszcze katolika — nie padną. Zgodnie oddane głosy polskie — to siła nietylko na dziś, ale i na jutro. Według obliczeń Komisji Imigracyjnej przyrost ludności polskiej jest największy, bowiem przeciętna liczba dzieci u Polaków wynosi na rodzinę przy obliczeniu procentowem 6 w pierwszej generacji i 5 w drugiej, bez większej różnicy między mieszkającymi w miastach i na farmach. Ta potężna siła rozrodcza spowoduje to, że w roku 1940 może być w Ameryce 8 miljonów, zaś w 1960 r. 16 miljonów obywateli polskiego pochodzenia. Przy sprzyjających okolicznościach i rozumnem kierownictwie, rola obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia tak wzrośnie, że ci wszyscy Polacy, którzy, przebywając w Ameryce w ostatnich dwudziestu latach, sromotnie swoje „ski" i „cki" pogubili, zaczną je szybko nazwiskom swoim przywracać, szczególniej zaś ci, którzy zechcą, aby ich synowie byli dobrze widziani w Akademji Wojskowej im. Tadeusza Kościuszki w West-Point...

Słyszy się dzisiaj narzekania, że „Polonja się kończy", że z chwilą ograniczenia przez rząd Stanów Zjednoczonych liczby emigrantów z Polski, przy planowym nacisku amerykanizacyjnym w tyglu amerykańskim z Polaków fabrykuje się Amerykanów, nie mających nic wspólnego z polskością.

Trudno mi się zgodzić z tem twierdzeniem, że „Polonja się kończy". Nie zgadzam się też z tymi, którzy twierdzą, że Polonja Amerykańska jest silna i zwarta, w Polsce zakochana, w dolary zasobna i do ofiar gotowa.

Prawda, jak zwykle, jest pośrodku. Starzy za Polską jednakowo zawsze tęsknią i choć zawsze jakieś „ale" mają, choć ich „na patrjotyzm" nieraz nabrano, ale stary kraj kochają, wspomnieniami i węzłami rodzinnemi z ojczyzną silnie są związani. Lecz starzy się kończą, pozostają młodzi. Tworzy się nowy typ amerykanina-polaka i amerykanki-polki, powstaje nowa Polonja. Polacy przyjmują masowo obywatelstwo Stanów Zjednoczonych; tam urodzeni, tem samem są już Amerykanami, — chcą być i są wzorowymi obywatelami amerykańskimi, myślą i mówią po angielsku, przyjmują zwyczaje i formy amerykańskie. Ale poza tem wszystkiem jest coś, co ich z Polską związuje. Co? Oto każdy amerykanin jest jakiegoś pochodzenia. Dobre jest pochodzenie angielskie, nie wszyscy jednak mogą być potomkami pierwszych emigrantów amerykańskich. Mieć „dobre pochodzenie", to w Ameryce wiele znaczy i w tem właśnie tkwi sedno zagadnienia. Polskie pochodzenie — to pochodzenie dobre, tylko trzeba mieć świadomość wartości tego pochodzenia. Uświadomieni o wartości kultury polskiej i do Polski potężnej, rozumnej, dobrze zorganizowanej, przez świat cenionej, z entuzjazmem garnąć się będą Rodacy na ziemi amerykańskiej zrodzeni i choć po angielsku będą mówić, lecz nici związku z Polską nie zerwą. Od Polski małej, skłóconej i żebrzącej będą się odwracać, bowiem legitymację „dobrego pochodzenia" chcą opierać nietylko na zasługach Bolesława Chrobrego, Jagiełły, Sobieskiego, wreszcie Kościuszki i Pułaskiego dla Ameryki, lecz także na współczesnej wartości i znaczeniu Polski — w świecie. Zatem przyszłość Polonji Amerykańskiej związana jest ściśle ze znaczeniem i pozycją Polski w świecie, a łączność duchowa i kulturalna Rodaków Amerykańskich z krajem może być spotęgowana rozumną akcją społeczną, prowadzoną przez organizacje polsko-amerykańskie.

*Józef Stemler*
Dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej.

# Rozwój Polskiej Floty Handlowej.

## Bandera polska w portach europejskich.

Polska na zasadzie Traktatu Wersalskiego otrzymała dostęp do morza. Niewielki kawałek wybrzeża przypadł wprawdzie Polsce w udziale, ale naród polski rozumie jak ważnem dla bytu i rozwoju państwa jest własne morze. Mimo wysiłków ze strony niemców, aby odebrać Polsce Pomorze, rozwój naszego wybrzeża i własnej floty handlowej postępuje szybko naprzód. Istnieje już prywatne przedsiębiorstwo żeglugi morskiej pod nazwą „Wisła-Bałtyk", przewożące węgiel polski do północnych krajów Europy, czynione są przygotowania do zorganizowania wielkiej linji morskiej Polska-Ameryka Południowa. Pierwszym i największym polskim przedsiębiorstwem okrętowem jest utworzone przez rząd „Państwowe Przedsiębiorstwo Żegluga Polska". Celem powiadomienia czytelników o rozwoju polskiej floty morskiej, podajemy poniżej artykuł dyrektora P. P. „Żegluga Polska" p. Rummla.

*Redakcja.*

### P. P. „ŻEGLUGA POLSKA".

Minął już pierwszy rok istnienia P. P. „Żegluga Polska". Jak wiadomo pierwsze 5 statków zakupionych we Francji wyszło z Gdańska i z Gdyni z ładunkiem w połowie stycznia r. 1927.

Później w maju został przyjęty statek „Warta". W czerwcu przedsiębiorstwo zorganizowało pasażerską



Port w Gdyni.

linję przybrzeżną, której brak tak dawał się we znaki w ciągu ubiegłych lat. W początku lipca stanął na tę linję nowy, wybudowany na Stoczni Gdańskiej statek „Gdańsk". W sierpniu został uruchomiony następny statek pasażerski s. s. „Gdynia", który przedsiębiorstwo wykorzystało dla dalszych wycieczek zagranicznych.

Nakoniec w końcu roku 1927 flota przedsiębiorstwa powiększyła się o statek towarowy „Tczew".

Przedsiębiorstwo wystąpiło na rynek w momencie niekorzystnym, gdyż po wysokich frachtach w okresie strejku angielskiego nastąpiła na rynku frachtowym silna reakcja. Ten spadek frachtów wzmógł się w ostatnich miesiącach 1927 r., i trwa nadal, przyczem, rok 1928 zapowiada się pod względem frachtowym niepomyślnie.

Należy uważać, że moment dla zorganizowania „Żeglugi Polskiej" został wybrany — patrząc na dalszą metę — dobrze, gdyż najczęściej prosperują nie te przedsiębiorstwa, które powstają przy pomyślnych warunkach, a te, które w początku swego istnienia musiały się borykać z trudnościami, co prowadzi do stworzenia bardziej sprężystej organizacji.

Z wyżej wymienionych statków towarowych — które należą do typu statków nieregularnej żeglugi — 2—3 były zajęte w transporcie węgla do Szwecji skąd w końcu roku 1927 udało się uzyskać powrotne ładunki rudy — 2—3 statki były zwykle zatrudnione w przewozie polskiego drzewa do portów Angli, Belgji i Francji, zaś jako ładunki powrotne te statki brały tomasówki i złomu żelaznego do Polski, lub ładunki węgla angielskiego, przeważnie do Danji.

S/S „Warta" — największy statek przedsiębiorstwa — pracował przeważnie w kierunku Morza Śródziemnego, wożąc na południe węgiel, a przywożąc z Afryki Północnej fosforyty i różne inne towary do Polski.

W ciągu roku 1927 wszystkie statki przedsiębiorstwa przewiozły:

| | | |
|---|---|---|
| w wywozie z Polski | | |
| węgla . . . . | 153.478 | ton |
| drzewa . . . | 58.176 | „ |
| w przewozie pomiędzy portami zagranicznemi | | |
| węgla . . . . | 46.219 | ton |
| rudy . . . . | 5.361 | „ |
| w przywozie do Polski | | |
| tomasówki . . | 13.174 | ton |
| fosfatów . . . | 9.500 | „ |
| tytoniu . . . | 263 | „ |
| złomu żel. . . | 8.897 | „ |
| rudy . . . . | 8.243 | „ |

Razem statki przeszły z ładunkiem 73.610 mil.

Aby lepiej sobie przedstawić tę ilość przewiezionych towarów możemy powiedzieć, że stanowi ona za-

wartość do 31.000 10-cio tonowych wagonów towarowych.

Statki towarowe odwiedziły 148 razy porty cudzoziemskie.

Wpływy za frachty, zainkasowane w roku 1927 wyniosły 108.806 funtów angielskich. Jest to zatem suma, która przedtem przechodziła całkowicie do rąk cudzoziemskich.

Jeśli zbadamy charakter pracy statków „Żeglugi Polskiej" na mocy danych, drukowanych w „Żeglarzu Polskim", możemy wywnioskować,że w pierwszym roku swej działalności przedsiębiorstwo dążyło do uzyskania praktycznego doświadczenia z różnemi rodzajami towarów i w różnych kierunkach.

Jeśli to było robione systematycznie, to należy powiedzieć, że przedsiębiorstwo wstępuje w 2-gi rok swego istnienia z zasobem doświadczenia, nabycie którego w innych warunkach jest zwykle rzeczą szeregu lat.

Pierwsze kroki przedsiębiorstwa — pierwszego większego polskiego armatora — musiały być bardzo trudne. Statki musiały być eksploatowane jednocześnie z organizacją przedsiębiorstwa, z nowym i nie zawsze odpowiednio przygotowanym personelem.

Pozatem w kraju w ciągu 150 lat zupełnie oderwanym od morza nie było zrozumienia, że praca na morzu jest w zasadzie zupełnie odrębną od pracy na lądzie — a wszak przy opracowywaniu naszego prawodastwa nikt nie myślał o tem, że dla żeglugi morskiej, w wielu wypadkach, muszą być uwzględnione normy odrębne.

Z drugiej strony, handel polski również miał dotąd mało do czynienia z przewozem morskim i nasi kupcy nie są naogół obeznani z jego warunkami, a z tej racji jest widoczne unikanie bezpośredniej styczności z transportem morskim.

Mimo to, dzięki wytężonej pracy przedsiębiorstwa „Żegluga Polska" i wskutek wzrastającego zrozumienia przez społeczeństwo polskie korzyści, płynących z transportu morskiego flota polska rozwija się coraz bardziej.

W styczniu zostały zamówione w Anglji 2 nowe towarowe okręty po 5020 ton BWT każdy. Będą to największe okręty handlowe polskie. Te statki będą prawdopodobnie wykorzystane dla podróży w kierunku Morza Śródziemnego.

Oprócz tego program dalszego rozwoju przedsiębiorstwa przewiduje nabycie kilku mniejszych statków towarowych, za pomocą których, być może, zostaną zorganizowane linje regularne, co będzie stanowiło ważny etap w rozwoju polskiej floty handlowej.

Co dotyczy żeglugi pasażerskiej, statki przedsiębiorstwa przewiozły w r. 1927, 76.000 pasażerów, co dowodzi jak wielką była potrzeba jej powstania.

Zagraniczne wycieczki na s. s. „Gdynia" do Danji i Szwecji cieszyły się niezwykłem powodzeniem i będą prowadzone w r. 1928 w szerszym zakresie, przyczem s. s. „Gdynia" uległ w ciągu zimy znacznym przeróbkom, a mianowicie zostały wbudowane nowe luksusowe kabiny i dodane nowe salony, co zwiększy komfort pasażerów.

Jesienią r. 1927 flota pasażerska została zwiększona przez otrzymanie od Ministerstwa Robót Publicznych statku „Zagłoba" — dla miejscowej komunikacji, a w styczniu zostały zamówione w Anglji dwa parowce dwuśrubowe, wprawdzie trochę mniejsze od s. s. „Gdańsk", lecz szybsze i lepsze w manewrowaniu.

W ten sposób „Żegluga Polska", posiadająca obecnie 10 statków o łącznym tonażu DWT przeszło



Polski statek pasażerski „Gdańsk".

22.000 ton w roku 1928 będzie posiadała conajmniej 14 statków o 32.500, co jest sumą już bardzo poważną.

Przed Dyrekcją przedsiębiorstwa stawia to nowe, bardziej skomplikowane zadania i znacznie zwiększy jej odpowiedzialność.

Przedsiębiorstwo, mające swą siedzibę w Gdyni, znacznie przyczyniło się do jej rozwoju.

Nie mówiąc o tem, że obecność przedsiębiorstwa w Gdyni sama przez się spowodowała szereg ulepszeń w różnych dziedzinach — z czego korzystają wszyscy, remonty statków, ich aprowizacja i t. d. pozostawiają w Gdyni znaczne sumy i powodują powstanie nowych przedsiębiorstw.

„Żegluga Polska” buduje obecnie w Gdyni swój gmach na brzegu morza, w porcie zaś buduje składy na przeznaczonych jej terenach.

Dla pasażerskiej linji buduje się w Gdyni przystań, w innych punktach powstają poczekalnie — wszystko to daje pracę miejscowej ludności i przyczynia się do ożywienia naszego wybrzeża.

Miejmy nadzieję, że rok 1928 będzie rokiem skonsolidowania naszego największego przedsiębiorstwa żeglugowego i że nasza bandera będzie coraz częstszym gościem w krajach zagranicznych.

Pamiętajmy o starym angielskim przysłowiu — „Handel idzie za banderą” i o słowach Dymitra Solikowskiego w wieku XVI.

„Kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo go da sobie wydzierać — wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na siebie przywodzi, z wolnego — niewolnikiem się staje, z bogatego — ubogim”.

Musimy zatem wytrwać w naszych jak widzimy szczęśliwie zapoczątkowanych poczynaniach na morzu, nie zrażać się trudnościami i połączyć w tym kierunku wszystkie nasze usiłowania.

Gdynia, dnia 13 lutego 1928 r.

*J. Rummel.*

# Siódmy syn.

W Turzy Wielkiej — w Maju — pewnego ranka gruchnęła wieść od chałupy do chałupy.

— Wiecie — u Adamców urodził się siódmy syn!

Kobiety prawiły to przy studni, wołały z podwórza w podwórze, że wnet całą wieś obiegła nowina. W obejściu u Adamców nie widać było żadnego szczególnego ruchu lub niepokoju. Tylko Adamiec sam wydoił krowę i zaczął narządzać wóz do drogi, a w zwykłej godzinie czterech starszych chłopaków ruszyło do szkoły.

Sąsiad idący z motyką do kartofli przystanął u wrót i pozdrowił.

— Szczęśliwy dzień, sąsiedzie.

— A ino — pogodny! odparł Adamiec.

— Skiś nowiny mówię! Siódmy syn. Jedziecie do urzędu?

— Babkę odwiozę — i starzykom dam wiedzieć! Do urzędu jeszcze pora.

— A chrzciny kiedy — cesarskie?

— Kobieca rzecz — chrzciny. Nie wiem. I wszedł do domu.

— Zhardział odrazu!, pomyślał sąsiad. Do szkoły dzieci przyniosły nowinę i nauczyciel zwrócił się do czterech małych Adamców ze specjalną uwagą.

— Wielkie to dla was szczęście i honor. Pozdrówcie odemnie rodziców i powiedźcie, że z gratulacją przyjdę.

Jakoż na czwarty dzień — zjawił się u Adamców rozpromieniony i nad wyraz uprzejmy.

Adamcowa była w izbie sama, jeszcze leżąca w pościeli, i karmiła dziecko.

— Dobre południe, pani gospodyni. Czyście już zawiadomili urząd? Toć do chrzcin wedle waszego obyczaju ino cztery dni czasu.

— A poco mamy urząd zawiadamiać?

— Że wam się siódmy syn urodził.

— A to zato jaka kara ma być?

— Co też prawicie! Szczęście i honor na was spadł. Siódmy syn to królewski chrześniak i królewskie nosi imię i na królewski koszt otrzymuje nauki i pod królewską jest opieką i królewską będzie miał służbę. Rozumiecie, co was za los spotkał! Adamcowa spojrzała na nauczyciela jakby ze strachem nad tylu honorami, a potem przeniosła oczy na dziecko, które syte zasnęło u jej piersi.

— Rozumiecie? powtórzy nauczyciel.

— Rozważę to sobie, panie rechtór! odparła powoli kobieta.

Jeszczem słaba! dodała po chwili.

— A wasz gdzie?

— W polu!

— Głupie babsko! pomyślał nauczyciel i poszedł szukać Adamca.

Ale gospodarz zajęty orką przystanął niechętnie i wysłuchawszy, odparł spokojnie.

— Jeszcze czas. Kobieta słaba. Rodzinę sprowadzić trzeba, aż z pod Bytomia. Minęły cztery dni — minął tydzień. O chrzcinach u Adamców nie było słuchu. Sąsiadki zaczęły odwiedzać i pytać położnicę.

— Długo to będziecie żydziaka chować?

— Długo, niedługo. Ino wstanę. Nima komu się zająć.

Aż gdy minęło dwa tygodnie nauczyciel zjawił się znowu.

Adamcowa już się krzątała po izbie.

— No — jużeście zdrowi. Teraz trzeba dać wiedzieć do królewskiej kancelarji w Berlinie. Ja to wam wszystko załatwię. Było już nad wieczorem i w izbie były wszystkie chłopaki przy podwieczorku. Sześć jasnych głów, sześć par siwych oczu podniosło się na nauczyciela i karnie powstali.

Adamcowa wyjęła siódmego z kołyski.

— Prachtjung! rzekł nauczyciel przymilnie i pogłaskał głowinę.

Du Wilhelm, du! uśmiechnął się. Ale Adamcowa stanęła wśród dziatwy i rzekła.

— Panie rechtór, dziękuję panu za to, że pan moje dzieci uczy — ale skiś tego honoru dla tego najmniejszego, to inaczej se obmyśliłam. My som Polaki panie rechtór — polskie chłopy — my rodzice i oni. Kiedyś ten mały spyta mnie — jakom za niego postanowiła, gdy mowy i zrozumienia nie miał — i uczyniła z niego większego niż bracia.

— Panie rechtór, mnie by było gańba coby król pruski był za potka mojemu synkowi. Ostawcie nas za spokojem.

Nauczyciel słuchał, uszom nie wierząc.

— Jak śmiecie tak mówić! Ale to nie wasz rozum, ani wola! Gdzie ojciec — gospodarz?

— Pojechał na Turzynę — po rodzinę i gości — na jutrzejsze chrzciny.

— Vermaledeites Gesindet! Zawarczał nauczyciel.

Sześć jasnych głów chłopięcych obstąpiło matkę — i sześć par siwych oczu patrzało na nią — i stała tak w swym śląskim majestacie.

— Polnisches Vieh! rzucił nauczyciel zatrzaskując drzwi za sobą.

Nazajutrz sąsiad Jan Kocima i Agnieszka Kretowa sąsiadka przywieźli z kościoła siódmego syna Adamców.

— Kogoście przywieźli od świętego Chrztu? — spytał ktoś z gości zebranych.

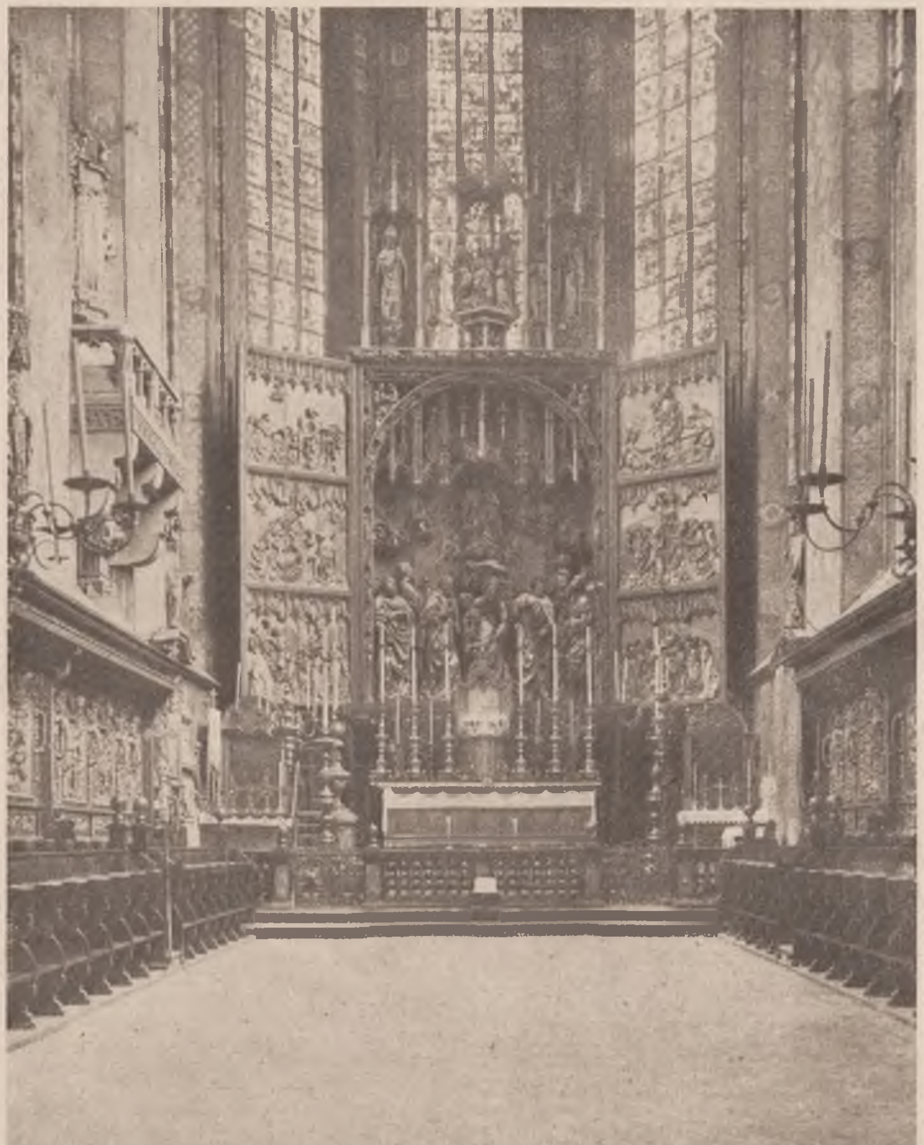
— Wojciecha Adamca z Turzy Wielkiej — odparł kum, — podając dziecko matce.

*Marja Rodziewiczówna.*

# *Matka do syna.*

*Synu! wstępujesz teraz w trudną życia drogę,*
*Gdzie już nad Tobą czuwać i strzedz cię nie mogę.*
*Rzuciwszy dom, rodzinę, w obce idziesz kraje,*
*Gdzie ci nieznane serca, nieznane zwyczaje;*
*Teraz ci zorzy szczęścia jaśnieją szkarłaty*
*I nadzieja po drodze bujne sieje kwiaty,*
*Ale gdy wiek dojrzalszy uczucia przemieni,*
*Gdy ujrzysz się sam jeden na świata przestrzeni,*
*Gdy ujrzysz się sam jeden w tym obcym ci tłumie,*
*W którym nikt twoich myśli, serca nie zrozumie,*
*Wtenczas choć myślą wracaj w ojczyste krainy*
*I przenieś się na łono kochanej rodziny.*
*Przypomnij dom, gdzie lata spędzałeś dziecinne,*
*Przypomnij braci, siostry, zabawy niewinne,*
*Wspomnij na twego Ojca, co się cieszy w niebie*
*I co z górnych przybytków spogląda na ciebie.*
*I Matka, która zniosła smutek rozłączenia,*
*Czyliż także nie zyska miłości wspomnienia?*
*Bądź zdrów synu! ach trudna, trudna życia droga;*
*Błogosławię cię jeszcze — wezwij w pomoc Boga,*
*Idź — żegnam cię mój synu — lecz pamiętaj na to,*
*Że Twa cnota za trudy będzie ci zapłatą.*

*JULJUSZ SŁOWACKI.*



KRAKÓW
Kościół Panny Marji.
Ołtarz główny: Wniebowzięcie Matki Boskiej dłuta Wita Stwosza, rzeźbiarza polskiego w XVI w.

# Zali naprawdę już wiosna...

Zali naprawdę już wiosna
Jawi się stopy lekkiemi
Na ziemi, twardej od mrozu,
Na śniegiem pokrytej ziemi?

Zali naprawdę nie myli
Wlepione w przestrzeń oko?
Szercko - li świat ten ogarnia,
Wnika - li w niego głęboko?

Zali naprawdę mu wierzyć,
Iż coś się na wyżach przemienia
I w głębiach coś się już spełnia,
Z czem się nie spotkasz bez drżenia?

Zali naprawdę twe serce
Już się radować może,
Albowiem zima przechodzi,
Żary tłumiąca boże?

Według zwyczajnej rachuby,
Co ludzi w swych więzach miewa,
Daleko jeszcze do chwili,
Gdy zaczną pękać drzewa.

Do tego czasu daleko,
Kiedy na dach nasz słomiany,
Do gniazd, porzuconych tak dawno,
Stęsknione wrócą bociany.

Kiedy z pod śniegu powłoki
Oślepi cię żywy blask żyta,
Że dusza, cudy goniąca,
Przystaje nagle, jak wryta.

Kiedy nad polem i łąką,
Co w zorzy się kąpią złotej,
Skowrończe usłyszysz pieśni,
Źródło i cel twej tęsknoty.

Daleka jeszcze godzina,
Gdy pierwsza zakwitnie róża,
Lecz świty wcześniej już wstają,
Wcześniejszy dzień się przedłuża.

Słońce już większym się toczy
Łukiem i, grzejąc z południa,
Zimie, zbyt dufnej w swe siły,
Bezwzględną władzę utrudnia.

A wczoraj, kiedy mnie kroki
Do parku szarego zawiodły,
Spostrzegłem, jak świeży kęs trawy
Z pod szarej wybijał się jodły.

Zaś kiedym wracał do domu,
Czułem, iż zorza, co właśnie
Gasła w mych oczach, naprawdę
Nie bez nadziei gaśnie.

Wszystko to znaki niemylne,
Choć jeszcze tak słabo rosną,
Że Cud się już ku nam przybliża,
Nazywający się Wiosną.

*Jan Kasprowicz.*

# Obchód Trzeciego Maja.

*Wstęp.*

W najpiękniejszym miesiącu roku, 3 Maja, święci rok rocznie cały naród polski swoje święto narodowe, które jest zarazem i świętem kościelnem, potwierdzonem przez Papieża w 1926 r. jako święto Królowej Korony Polskiej. Każdy prawie naród ma takie dnie świąt narodowych, obchodzonych na pamiątkę wielkich i sławnych czynów, które krajowi chwałę lub zwycięstwo przyniosły. I Polacy również takim dniem poszczycić się mogą. Jest to pamiątka Konstytucji Trzeciego Maja 1791 roku, w całej Polsce uroczyście obchodzona. Dzień ten zawsze zaczyna się od nabożeństwa, poczem po ulicach miast, przystrojonych chorągwiami, odbywają się pochody ze sztandarami, rewje wojsk, zabawy na wolnem powietrzu, różne przemówienia i przedstawienia okolicznościowe.

Polacy przebywający na obczyźnie nie zawsze mogą w sam dzień 3-go Maja urządzić obchód, w takim więc razie święto przenoszone bywa na najbliższą niedzielę, program zaś podobny jest do tego, który przyjęty jest w Polsce, chodzi bowiem o to, aby wszyscy synowie Polski, rozproszeni po całym świecie w poszukiwaniu chleba, przenosili się myślą do ojczystego kraju, aby łączyli się z oddalonymi braćmi we wspólnej

radości i podniesieniu ducha, bo wszakże choć oddzieleni górami i morzami „jeden sok życia przez serce im bieży".

Dla ułatwienia pracy organizatorom obchodu podajemy tu projekt programu:

Po nabożeństwie w czasie którego śpiewane są hymny „Boże coś Polskę" i „Nie opuszczaj nas", odbywa się zebranie w domu polskim lub innym odpowiednim lokalu. Porządek zebrania może być taki:

1. Śpiew chóralny: „Jeszcze Polska nie zginęła".
2. Przemówienie.
3. Deklamacje (wiersze Mickiewicza z Pana Tadeusza, Konopnickiej: „Na warszawskim rynku", J. Stemlera „Wielki dzień narodu", i t. p.).
4. Śpiew, (Polonez Kościuszki, Mazurek Majowy i t. p.).
5. Deklamacje.
6. Obraz żywy.
7. Śpiew „Boże coś Polskę".

*Odczyt* [1]).

Czemuż to naród Polski obrał sobie Trzeci Maj za swoje święto? Z jakiej przyczyny pierwszy Sejm Polski Odrodzonej uczynił ten dzień Świętem państwowem?

Wie o tem, a przynajmniej wiedzieć powinien każdy szanujący swą godność obywatelską Polak. Wie iż jest to rocznica promiennego czynu Konstytucji, która lat temu 137 rozświetliła nagle mrok upadku i rozterki wewnętrznej kraju naszego. Cofnijmy się na chwilę w owe lata. Źle się wówczas w Polsce działo. Podobnie zresztą jak i w innych krajach panował wewnątrz kraju nieład i ciemnota, a z zewnątrz wrogowie poprzez granice niestrzeżone ani górami, ani morzami działali na szkodę Polski. Panował wówczas król Stanisław August Poniatowski, człowiek rozumny i wykształcony, ale zbyt słabego charakteru. Nie było silnego rządu ani dostatecznego wojska. Polska ginęła.

Była jednak w tych smutnych czasach garstka ludzi pełnych poświęcenia, którzy kraj swój gorąco kochali miłością rozumną, przemyśliwali nad naprawą zła i powoli a systematycznie czynili wysiłki, by Polskę odrodzić. Porwali oni swym przykładem lepszą część narodu. Ludźmi tymi byli: Ksiądz Konarski, który pierwszy do tej pracy się zabrał, Hugo Kołłątaj, wielki bojownik i krzewiciel oświaty, Stanisław Staszyc, uczony i wzór obywatela, książęta Czartoryscy, którzy wytknęli plan reform i konsekwentnie je przeprowadzali, kanclerz Andrzej Zamoyski, Ignacy i Stanisław Potoccy, Stanisław Małachowski. Wszyscy ci mężowie założyli tak zwaną Komisję Edukacyjną, która była pierwszem Ministerstwem Oświaty w Europie i dzięki której Polska pokryła się siecią szkół, gdzie uczono po polsku, nie po łacinie jak dawniej i gdzie nowe pokolenie kształciło się i nabierało zdrowe zasady, przepojone głębokim patrjotyzmem. Była to więc praca u podstaw; budzono ducha w narodzie, walczono z przesądami, zdołano nawet przeprowadzić niejedną zdrową reformę w rządzie i gospodarstwie krajowem.

I znów jaśniejsza chwila zaświtała dla narodu, gdy w 1788 r. rozpoczął swe obrady Sejm zwany Czteroletnim, albo Wielkim. Niełatwo było jednak Sejmowi doprowadzić do szczęśliwego końca uplanowane reformy, mające uzdrowić państwo. Było bardzo wielu ludzi niechętnych zmianom, którzy pragnęli, by wszystko pozostało po dawnemu.

Zobaczmy co się w tej samej mniej więcej epoce działo w innych krajach. Na całym świecie panowało wielkie podniecenie umysłów i wielki przewrót w pojęciach. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej walczyły o swoją niepodległość, we Francji w 1789 r. wybuchła wielka rewolucja. Tu i tam pławiono się we krwi. Francja ogłosiła, że wszyscy obywatele kraju są sobie równi, że nie wolno nikogo uciskać ani ciemiężyć. Hasła te oczywiście przedostawały się do Polski, ale jak w następstwie zobaczymy u nas przewrót dokonał się bez krwi rozlewu.

Kiedy już projekt nowych praw został opracowany wybrano dzień 3-go Maja 1791 roku, aby ogłosić go narodowi. Patrjoci przygotowali wszystkie siły, aby Konstytucję przeprowadzić, ale liczna była również grupa opozycyjna. Tłum zaś w podnieceniu oczekiwał rezultatu obrad, Warszawa czuła, że będzie to walna rozprawa, walka światła i ciemności, od której los państwa zależy. Od samego rana dnia oznaczonego tłumy zaległy miasto, szczególnie zaś plac zamkowy, pod zamkiem ustawiły się cechy z chorągwiami, a galerja na sali sejmowej w Zamku zapełniona była ludźmi. Ludność stolicy wiele spodziewała się od zapowiedzianych reform i radosnemi okrzykami witała króla, dygnitarzy i posłów, twórców Konstytucji, którzy na obrady zdążali na zamek.

Rozpoczęło się posiedzenie. Choć kilku posłów wystąpiło z hałaśliwą opozycją, nastrój naogół panował podniosły i uroczysty. Najpierw odczytano sprawozdanie ze stanu spraw zagranicznych, z którego jasno wypływało, że Polsce grozi z zewnątrz niebezpieczeństwo. Wśród uroczystej ciszy król zabrał głos i oświadczył, że zwłoka w ustanowieniu rządu jest szkodą dla nas, a dla obcych korzyścią. Potem zaś wezwał marszałka Sejmu Stanisława Małachowskiego do odczytania Konstytucji. Marszałek zadość uczynił temu żądaniu, a gdy skończył zerwały się niczem niepohamowane okrzyki i oklaski, ogromny zapał porwał, wszystkich obecnych. Wielu z pośród tych, którzy dotychczas chwiejni byli lub przeciwni zmianom „tłumnie" zaczęli przechodzić na stronę króla i Konstytucji. Ogromna większość posłów ją uchwaliła, poczem król

---

[1]) Jako materjał do niniejszego odczytu posłużyła broszura p. t. „Trzeci Maj". Święto radości i ofiary, Józefa Stemlera oraz odczyt „Konstytucja Trzeciego Maja" M. B.

porwany ogólnym zapałem i ulegając prośbom zgromadzonych, polecił biskupowi krakowskiemu odczytać rotę przysięgi i uroczyście Konstytucję zaprzysiągł. Wreszcie zawezwał wszystkich obecnych by udali się do kościoła, aby Bogu złożyć przysięgę i dziękczynienie. Wszyscy więc ławą ruszyli do pobliskiej katedry. Rozentuzjazmowany tłum niósł na barkach twórców Konstytucji. Szlachta, mieszczanie i chłopi, zrównani i zbratani, wznosili okrzyki „Wiwat król", Wiwat Konstytucja". Z tarasu zamkowego huknęły działa, dzwony biły, a z nabitej ludem katedry wznosił się potężny śpiew „Ciebie Boże chwalimy". Od dawna nie widziano w Warszawie nic podobnego.

I było się czego radować. Uchwalona ustawa zmieniła zasadniczo ustrój państwowy i stwarzała podstawy do szybkiej naprawy Rzeczypospolitej. Przyznawała znacznie prawa mieszczaństwu i poprawiła stan włościan. Znosiła szkodliwe „Liberum Veto" i wolny wybór króla, tron miał być dziedziczny, bo przekonano się, że największy zamęt panował przy każdej elekcji. Konstytucja 3-go Maja wprowadziła rząd odpowiedzialny przed sejmem i przyznawała mu rozległą władzę. Uchwaliła tolerancję religijną. Jako główne zasady Konstytucja zachowała wolność i podział na stany, nie zrywając przez to z przeszłością i rozszerzając działalność państwa przez pozyskanie innych stanów, a więc mieszczaństwa i włościaństwa, do współpracy państwowej.

Ameryka i Francja uchwaliły u siebie konstytucje owiane duchem nowoczesnym i demokratycznym, Stany Zjednoczone w 1787, Francja w 1791 r. Polska konstytucja ogłoszona nieco wcześniej od francuskiej nie była wcale naśladownictwem, przeciwnie, możemy ją uważać za samodzielny twór myśli polskiej, który powstał na tle innego społeczeństwa i wynikał z jego potrzeb, ale podobnie jak tamte opierał się na zasadach demokratycznych. Odznaczała się przytem ta Konstytucja wielkiem umiarkowaniem; nie mogła odrazu znieść podziału na stany, który istniał wówczas we wszystkich niemal krajach Europy, ale z umiejętnością złagodziła zbyt rażące różnice i przygotowała grunt do stopniowego podniesienia wszystkich warstw ludności do godności obywateli, stworzyła ideę zbratania wszystkich stanów jako wyższą i doskonalszą formę rozwoju, niżeli walka wewnętrzna tych stanów.

Konstytucja Trzeciego Maja państwa polskiego wprawdzie nie uratowała, ale uratowała ona naród. Była ona wspaniałym testamentem ginącej Rzeczypospolitej. Była dla całego świata dokumentem — niezniszczalnym świadectwa tego, że upada państwo narodu wielkiego. Dowiodła dojrzałości i kultury politycznej polskiego narodu.

Lecz wszystko to, nie powstrzymało nieszczęścia. Podzielono ziemie polskie i przez 123 lata był naród polski w niewoli. Lecz przez ten cały czas naród polski żył, wzmacniał się, wzrastał, a siłę czerpał z tradycji swojej i z Konstytucji 3-go Maja.

Przyszła Wielka Wojna. Naród polski godziny przebudzenia nie przespał. Własna wolą i wysiłkiem przy sprzyjających okolicznościach i Bożej pomocy odzyskał niepodległość, a w dniu 17 marca 1921 roku, Sejm ustawodawczy, jako przedstawiciel polskiego narodu i w jego Imieniu, nawiązując do świętej tradycji Konstytucji 3-go Maja, nową Konstytucję dla odzyskanego Państwa Polskiego uchwalił, wskazując nieprzerwaną ciągłość prac nowych i dawnych pokoleń nad podniesieniem Rzeczypospolitej.

Słusznie więc Polacy dumni być mogą z Konstytucji 3-go Maja i słusznie piękną tę pamiątkę uznali za święto narodowe. Ale wspominanie przeszłości to jeszcze nie dosyć. Rocznica Trzeciego Maja to święto żywych, święto radości i poważnego rachunku sumienia. Musimy się w dniu tym zastanowić czy robimy wszyscy to co możemy, aby byt państwa naszego ugruntować, czy w życie wcielamy piękne i szlachetne idee, wyrażone w owej konstytucji, czy za przykładem naszych przodków dokładamy starań i wysiłków, aby poświęcając interes jednostki przyczynić się do dobra ogółu. Każdy obywatel Polski zarówno w kraju, jak poza jego granicami, powinien do tej pracy się poczuwać. Szczególnie zaś Polak na obczyźnie winien wysoko nosić sztandar polskości, a wypełniając sumiennie obowiązki względem gościnnego kraju, w którym żyje, pozostawać wierny dalekiej swojej Ojczyźnie. W ten sposób stanie się godnym synem wielkiego narodu i godnym spuścizny pozostawionej przez Ojców naszych.

*Obraz żywy.*

Łatwym do urządzenia jest następujący obraz żywy: Na podwyższeniu dość daleko od rampy stoi postać niewieścia w płaszczu, z rozpuszczonym włosem. Prawą rękę podnosi, jakby błogosławiła dalekie wsie i chaty, lewą opiera na tarczy, na której widnieje orzeł polski. Wokół tej postaci, przedstawiającej Polskę, klęczą, stoją lub siedzą rozmaite postacie, przedstawiające różne zawody i stany: więc włościanie w ludowych strojach, żołnierz, dzieci, weteran i t. d. Wszyscy patrzą na Polskę, spojrzenie w kierunku jej ręki:

*Na zakończenie wspólny śpiew.*

# *Na warszawskim rynku...*

Na warszawskim rynku,
Chorągwie się chwieją,
Zajaśniała wiosna
Majową nadzieją!

Zajaśniała wiosna
Nad ojczystym łanem,
Dziś się w służbie dla Ojczyzny
Chłop porównał z panem.

Na warszawskim rynku,
Tam muzyki grają,
Stanowi kmiecemu,
Bracia prawo dają.

Nadają mu prawo
By bronił tej ziemi,
Razem z onymi rycerzami,
Jak z braćmi starszymi.

Na warszawskim rynku,
Biją wszystkie dzwony,
Wolnych synów Polsce,
Przybyły miljony.

Idą do katedry,
Do Świętego Jana,
Złoto — przy kapocie,
Przy delji — sukmana.

Na warszawskim rynku,
Tam naród zebrany,
Idą karmazyny,
Idą i mieszczany.

Pan Andrzej Zamojski
Idzie z kmieciem w parze,
A z czeladzią tą cechową
Idą dygnitarze.

Radzili na sejmie,
Całe cztery lata,
Uradzili że się
Naród w jedno zbrata.

Czas ci, Polsko, zgoić
Twoje ciężkie blizny,
— Wszyscy dzisiaj równi sobie
W obliczu Ojczyzny.

O ty dniu radosny,
O ty trzeci Maju,
Zapachniałeś kwieciem
W całym polskim kraju.

Zapachniałeś kwieciem
Najsłodszej wonności.
— Miłością Ojczyzny,
I bratniej jedności!

*M. Konopnicka.*

# *Wielki dzień narodu.*

(Na nutę: „Grzmią pod Stoczkiem armaty").

Opowiadanie wierszem.

Dzień był piękny w Warszawie w trzeci maja to było,
Biły dzwony w kościołach, w piersiach serce dzwoniło...
Naród śpieszy pod Zamek
Ludu ciągnie, aż miło,
Już pełniutki krużganek,
...W piersiach serce dzwoniło!

Senatory i posły na obrady ściągali,
tu peruki i fraki, tam kontusze w oddali,
Dziwne jakieś skupienie
dzisiaj w oczach się kryło,
A na ustach milczenie...
...tylko serce im biło...

Małachowski Stanisław idzie obok Sołtyka,
dwaj Potoccy, za nimi ksiądz Kołłątaj kusztyka,
Na lasce się opiera,
mądrym okiem świdruje.
Wszak wiadomo każdemu:
on naprawia — nie psuje...

Jedenasta wybiła, król Stanisław nadchodzi,
przybliża się do tronu, pośród dworzan powodzi,
Książe Józef tuż obok,
(licznych westchnień przyczyna)...
Ucichło się w sali:
Sejm już sesję zaczyna!

A wokoło pałacu gwarzy naród cierpliwy,
i pan Józef gorączka i pan Adam wstydliwy,
Między nimi Kiliński
z mieszczanami rajcuje:
Czy też nam dzień dzisiejszy
godną radość zgotuje?

A tymczasem tam w sali wszczął się rwetes niemały:
Stany zgodnie ustawy zrazu przyjąć nie chciały,
Suchorzewski Jan krzyczał:
„to nam wolność wywraca"!
Inni: „zgoda"! — wołali —
„to zbawienna jest praca".

Gdy uchwała zapadła, Konstytucja przyjęta...
Radość tłumy ogarnia, bo stała się rzecz święta!
dobrowolną ofiarą,
bez przymusu i siły,
prawa wszystkim nadano,
grzechy siłę straciły.

Blady król, lecz szczęśliwy, nowy okres on stwarza,
Za biskupem przysięgę pewnym głosem powtarza,
A zebrani w milczeniu,
w górę ręce trzymali —
zaś najlepsi synowie,
łzy radości ścierali...

Potem naród na rękach do świętego niósł Jana
i marszałków i posłów, — radość była nieznana,
I poprzysiągł tam każdy...
i przysięgi dochowa!...
. . . . . . . . . , ,
Tak powstała przed laty,
Konstytucja majowa

*Józef Stemler.*

# *Chór dzieci.*

## NA UROCZYSTOŚĆ 3 MAJA.

Choć na cudzym my wyraju
Zrodzone pisklęta,
O ojczystym, miłym kraju
Każdy niech pamięta!
Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,
Polska mowa — nasza mowa,
Choć w cudzej krainie!

Tam za morzem zorza świeci,
Świeci jasna gwiazda...
Nie zapomną polskie dzieci,
Że tam ojców gniazda!
Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,
Polska mowa — nasza mowa,
Choć w cudzej krainie!

Tam nad Wisłą, Wartą, Bugiem
Stary kraj nasz leży,
My dla niego pracy pługiem
Dział zdobędziem świeży!
Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,
Polska mowa — nasza mowa,
Choć w cudzej krainie!

Nie płaczcie wy, ojce, matki,
Patrzący za morze!
Młodą Polskę wam tu dziatki
Stworzą w imię Boże!
Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,
Polska mowa — nasza mowa,
Choć w cudzej krainie!

Może przyjdzie ta godzina,
Że kraj nasz zawoła,
I — żołnierska my drużyna —
Stawim wrogom czoła!
Polska krew w nas płynie,
Polskie serce bije,
Polska mowa — nasza mowa,
Choć w cudzej krainie!

*Marja Konopnicka.*



WARSZAWA
Pomnik Kopernika i Gmach Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

# WIADOMOSCI Z KRAJU.

## ZANIEDBANE MIASTA CYWILIZUJĄ SIĘ.

Rząd rosyjski nietylko nie popierał rozwoju miast polskich, ale wprost rozwój ich hamował. Wskutek tego, miasta nasze w b. zaborze rosyjskim, nawet większe, pozbawione były najpotrzebniejszych urządzeń sanitarno - hygjenicznych. Długotrwała wojna i ciężkie warunki powojenne nie pozwoliły na wyrównanie wielkich braków i na uporządkowanie miast polskich.

Dzięki pożyczce, uzyskanej od firmy amerykańskiej „Ulen and Co" oraz kredytom, udzielonym dla miast przez państwowy „Bank Gospodarstwa Krajowego", zaprowadzono kanalizację i urządzenia wodociągowe w Łodzi, Lublinie, Radomiu, Piotrkowie, Częstochowie, Kielcach, Dąbrowie Górniczej i Sosnowcu.

W całym szeregu miast mniejszych pobudowano elektrownie, hale targowe, rzeźnie i t. p. urządzenia kulturalne.

## WALKA Z GŁODEM MIESZKANIOWYM.

Wszyscy, którzy byli w Polsce po wojnie, lub interesując się krajem rodzinnym śledzą jego rozwój, wiedzą w jak opłakanych warunkach mieszkaniowych znajduje się ludność w Polsce. Zniszczenia powojenne i brak pieniędzy na budowę spowodował zupełne zamarcie ruchu budowlanego. Wieś odbudowała się szybko, ale w miastach, zwłaszcza większych, gdzie trzeba wielkich kapitałów na uruchomienie przemysłu budowlanego, głód mieszkaniowy daje się odczuwać bardzo silnie. Zastój w budownictwie spowodował bezrobocie. Znany to powszechnie fakt, że w rozwoju budownictwa zainteresowany jest cały szereg przemysłów, jak ceramiczny, drzewny, szklarski, żelazny i t. p. To też i rząd i społeczeństwo starają się za wszelką cenę ożywić budownictwo. Rząd przeznaczył znaczne sumy na budowę gmachów państwowych. Ze specjalnego podatku od lokali i placów niezabudowanych stworzył się fundusz, z którego czerpią miasta na budowę mieszkań dla bezdomnych.

„Bank Gospodarstwa Krajowego" ma wielkie zasługi w rozwoju ruchu budowlanego; od 1924 roku do 1927 udzielił przeszło 200 miljonów złotych na budowę domów, zwłaszcza kooperatywom mieszkaniowym urzędników i robotników, dzięki czemu powstały nowe dzielnice mieszkaniowe, jak np. w Warszawie kolonja im. Staszica, Lubeckiego, kolonja mieszkaniowa na Żoliborzu, Osiedle wojskowe na Bielanach, Czerniakowie i t. p. Jest to oczywiście jeszcze „kropla w morzu" wobec wielkich potrzeb, ale w roku bieżącym ruch budowlany zapowiada się b. dobrze i spowoduje znaczniejszą poprawę w ciężkiej sytuacji mieszkaniowej.

## WARSZAWA ZABUDOWUJE SIĘ.

Warszawa, będąc przed wojną miastem guberjalnem, nie posiadała gmachów reprezentacyjnych, rozbudowywała się bez planu, a opasana wałem fortów wojennych nie miała terenów na budowę nowych, uregulowanych dzielnic. Rząd rosyjski starał się zniszczyć polski charakter miast. Dawne z czasów polskich piękne, stylowe budynki i pałace przerabiał na koszary, zmieniał ich wygląd zewnętrzny. Jako stolica odrodzonej Polski, musiała Warszawa braki odrobić i przybrać wygląd wielkiego europejskiego miasta. Dawnym pięknym budynkom przywrócono pierwotny ich wygląd. Pomieszczono w nich urzędy i Ministerstwa. Budynki te nie wystarczają jednak dla potrzeb stolicy nowoczesnego państwa.

Rząd buduje więc nowe gmachy dla ministerstw. Magistrat opracował wielki plan regulacji miasta i wszelkie nowe budowle wznoszone być muszą zgodnie z tym planem. Zniesiono okalające Warszawę wały forteczne i miasto pozyskało wielkie tereny na budowę nowych dzielnic.

W roku bieżącym Magistrat przystąpi do przebicia kilku nowych ulic, które skrócą komunikację między ruchliwemi punktami miasta.

Rozszerzono sieć tramwajową, wyasfaltowano szereg ulic w śródmieściu. Zaniedbane przedmieścia otrzymują oświetlenie elektryczne, kanalizację i bruki. Powiększono elektrownię, gazownię miejską. Miasto przystępuje w roku bieżącym do przebudowy i rozszerzenia filtrów.

Magistrat wybudował już kilka dużych, nowoczesnych gmachów szkolnych i domów mieszkalnych dla swych pracowników.

Jednym słowem rozwój miasta rzuca się w oczy każdemu, kto pamięta Warszawę jeszcze z przed kilku lat brudną i odrapaną.

Postęp najbardziej uwidoczni się w roku bieżącym, z powodu 10 miljonowej pożyczki dolarowej, jaką otrzymała Warszawa z Ameryki i wskutek znaczniejszych wpływów z podatku na rozbudowę, oraz dzięki kredytom z „Banku Gospodarstwa Krajowego".

Pobudowane będą najniezbędniejsze urządzenia, których w Warszawie jeszcze brak, jak zakład spalania śmieci, wielka piekarnia mechaniczna dla zapewnienia ludności czystego i taniego chleba, wielka rzeźnia nowoczesna i t. p. Miasto wybuduje dalsze gmachy szkolne i większą ilość domów mieszkalnych dla ludności. Wobec spodziewanego ożywienia ruchu budowlanego przez miasto, rząd i częściowo prywatny kapitał liczba bezrobotnych w Warszawie zmaleje znacznie.

## WSPANIAŁY ROZWÓJ GDYNI.

W tempie iście amerykańskim rozwija się nasze wybrzeże morskie. Powstało kilka pięknie położonych kąpielisk morskich i letnisk, ale najbardziej radosnym faktem jest budowa własnego portu handlowego w Gdyni. Tam, gdzie przed kilku jeszcze laty była mała wioska rybacka, jest już spore miasteczko, budują się składy towarowe, hotele, domy mieszkalne, tu wytykane są nowe ulice, porządnie zabrukowane i oświetlone. W niedługim czasie Gdynia będzie dużem miastem portowem, świadczącem, iż Polska umie wyzyskać przyznany Jej dostęp do morza.

W ciągu ostatnich dwu lat budowa portu posunęła się znacznie naprzód. Wykończono już część nadbrzeża i wybudowano nowe molo, a wielkie dźwigi ładują polski węgiel, drzewo i inne towary na okręty, przybywające z różnych krajów Europy.

Pierwsza część portu miała być wykończona w 1930 roku, wobec przyśpieszenia robót już w 1929 r. oddana będzie do eksploatacji.

## NOWE LINJE KOLEJOWE.

Od czasu odzyskania niepodległości Polska wybudowała już kilka nowych linji kolejowych i przebudowała całą sieć kolejową na kresach wschodnich, gdzie szerokość torów była większa, niż w innych częściach kraju. Odbudowano zniszczone przez wojnę dworce, powiększono tabor kolejowy. Lokomotywy i wagony sprowadzano z początku z zagranicy. Obecnie mamy w kraju własne wielkie fabryki wagonów i parowozów. Dla skrócenia transportu węgla buduje się wielka magistrala kolejowa Górny Śląsk — Gdynia, która połączy centrum przemysłu górniczo - hutniczego z morzem w prostej linji, co obniży koszty transportu i ułatwi konkurencję w krajach europejskich węgla polskiego z węglem angielskim.

Jak wiadomo koleje w Polsce są własnością państwową i eksploatuje je Ministerstwo Kolei. Dla sprawniejszej i tańszej administracji koleje mają być wydzielone w osobne przedsiębiorstwo państwowe i już jako przedsiębiorstwo samodzielne uzyskać mają wielką pożyczkę zagraniczną. Za pieniądze uzyskane z pożyczki pobudowane będą nowe linje kolejowe, łączące Górny Śląsk z Kresami Wschodniemi, Łódź z Gdańskiem, Warszawę z Radomiem i t. p. W Warszawie od kilku lat przebudowywany jest węzeł kolejowy. Na miejsce starego dworca Wiedeńskiego zbudowany będzie wielki dworzec centralny. Przebijany jest obecnie tunel, którym pociągi będą dojeżdżać do dworca centralnego. W budowie jest nowy most kolejowy na Wiśle.

## OSUSZANIE BŁOT POLESKICH.

W Brześciu nad Bugiem utworzone zostało biuro meljoracji Polesia, które ukończyć ma pracę w 1933 roku. Dzięki osuszeniu słynnych błot pińskich, wielka połać kraju, dotychczas bezużyteczna, oddana będzie pod uprawę. Po osuszeniu błot będzie można na uzyskanych terenach utworzyć około ćwierci miljona gospodarstw rolnych i osadzić tam żywioł polski. Jest to sprawa bardzo ważna z punktu widzenia gospodarczego i narodowego, to też w następnym numerze naszego pisma napiszemy o niej obszerniej.

# WESOŁY KĄCIK.

Z PRZYGÓD PIJANEGO.

— P - panie, podtrz - ymaj pan trochę dom, tak się kiwa, że... nie mogę w żaden sposób klucza włożyć do zamka od bramy.

— Ale co pan robi, pakuje pan cygaro zamiast klucza.

— Hę? Cygaro? To ja widocz - cznie klucz wypaliłem.

*

— Paniusiu, czy to na tych schodach mieszka pan Jan Gorzałkiewicz?

— Czy pan zwarjował, przecież pan sam jest Janem Gorzałkiewiczem, o swoje mieszkanie pan się pyta?

— Tak... ja nim jestem, ale nie mogę t - r - r - rafić do swego mieszkania.

W SZKOLE.

— Mądralski, powiedz mi, jaką własność ma woda?

— Jak się w niej umyje ręce, to czernieje, panie profesorze.

„ŚLEPY" ŻEBRAK.

— Litościwa osobo! Niewidomy prosi o wsparcie.

— Fe, wstydźcie się, dziadku! Mówicie, żeście niewidomy, a czytacie gazetę.

— Gdzie ja tam czytam, obrazki tylko sobie oglądam.

NASZE DZIECI.

— Patrzaj mamusiu, jakie ładne owieczki biegną drogą.

— To świnki, syneczku.

— Świnki?! A co one złego zrobiły, że je mamusia tak nazywa?

# Z listów do Redakcji.

*List z Afryki, z legji cudzoziemskiej.* „Uprzejmie prosiłbym w imieniu tutejszych Polaków o łaskawą pomoc w przysyłaniu książek i przyborów piśmiennych, których odczuwa się straszny brak, a gdyby to było możliwe zaapelować do pań, czyby która z nich nie zechciała zainteresować się życiem tutejszych rodaków w Afryce i zechciała prowadzić korespondencję? Sądzę, że w ten sposób z krajem ojczystym, przez nawiązanie korespondencji i wysyłanie choćby starych książek, nawiązałoby się przez to węzeł łączności duchowej, a tu przeważnie uchroniłoby nie jednego od utraty swego obywatelstwa, ponieważ my tu Polacy przez różne koleje życia rzuceni jesteśmy na pastwę, nie przesadzam, jeżeli powiem, utraty zmysłów.

Pracujemy od samego rana do wieczora kilofem, łopatą, młotem przy budowie dróg i szosy. Słońce pali bez miłosierdzia, a pracować trzeba. Przejdziesz 30, 40 klm. z całą gospodarką na plecach, a przyjdziesz na miejsce, musisz mur budować dla samoobrony, a w nocy warta. Dobrze, jeżeli spokój dadzą Arabi, bowiem w przeciwnym razie rozwalaj mur i przenoś się na inną pozycję, dogodniejszą, by znów budować mur, znosić materjał i t. p."

*List od nauczyciela z Berisso, Argentyna.*

„Kreślę kilka słów o naszej szkole. Szkoła Polska w Berisso została założona w r. 1918 i istnieje dotąd. Obecnie liczy 25 dzieci od lat 6 do 14. Dzieci uczą się chętnie, lecz nauka jest bardzo utrudniona z powodu braku wszelkich podręczników szkolnych. W imieniu dzieci polskich na obczyźnie zwracam się z prośbą do Szanownego Stowarzyszenia, o ileby to było możliwem, przysłać kilka widoków naszej ojczyzny ukochanej, którą tak bardzo pragną poznać, lub coś innego pożytecznego dla dzieci szkolnych".

*List z Danji.*

„Pragnieniem Polaków w Danji było już od paru lat zwiedzić Ojczyznę, a nie było komu tej sprawy zorganizować. Obecnie robi to Rada Naczelna Z. R. P. w Danji. Wycieczka zapowiada się bardzo licznie; niektórzy twierdzą, że dojdzie do 500 osób Polaków, a postanowiono zabrać i Duńczyków, u których pracujemy długie lata. Są oni narodem dobrym i uprzejmym, ostatnio interesują się Polską, której dawno nie znali. Projekt wycieczki podaliśmy w tutejszej prasie z zaznaczeniem, że i Duńczycy mogą brać udział. Powtórzyły to gazety na dalszych wyspach w Danji, a świadczy to, że dostajemy listy od Duńczyków z prośbą o przyjęcie ich do wycieczki. Redaktorzy w Nykjöbing na Falster oświadczyli, jeden ustnie, drugi piśmiennie, swoją zgodę na wycieczkę. Nagłówki nad artykułami postawili: „Chcecie jechać do Polski na letnią wycieczkę? Wspaniały plan ze strony Polaków!" Więc zainteresowanie wycieczką jest duże tak u Polaków, jak u Duńczyków".

Z Montceau - les Mines, we Francji, donoszą Redakcji, że w dn. 15/IV zostanie tam otwarta Wystawa sztuki zdobniczej polskiej.

*„Zadaniem Stowarzyszenia jest udzielanie opieki wyjeżdżającym z kraju i przebywającym na obczyźnie rodakom oraz utrzymywanie z nimi łączności duchowej i kulturalnej opartej na wspólnych tradycjach katolickich i narodowych."*

*(Art. 7. Statutu Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie).*

WARUNKI PRENUMERATY łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 5, półrocznie zł. 3. Numer pojedynczy 1 złoty.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł 300; 1/2 strony zł 150; 1/4 zł 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10; ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

Wydawcy: Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, 11 a. Redaktor odpowiedzialny: Jadwiga Morawska.

Salezjańskie Zakłady Graficzne w Warszawie, ul. Lipowa 14. Telefon 82-65.

SALEZJAŃSKA SZKOŁA RZEMIOSŁ
(DZIAŁ GRAFICZNY)
WARSZAWA, LIPOWA 14.